

POLSKA

Eseje o stuleciu

POLSKA
Eseje o stuleciu

Polska. Eseje o stuleciu powstała w związku z setną rocznicą odzyskania przez Polskę niepodległości. Koncepcję publikacji opracowała, powstała w wyniku inicjatywy społecznej, Rada Programowa. Twórcami albumu są znakomici Autorzy reprezentujący różne dyscypliny nauki, gospodarki i kultury.

Rada Programowa

Michał Kleiber – przewodniczący

Jerzy Bralczyk
Waldemar Dąbrowski
Andrzej Mencwel
Wiesław Myśliwski
Witold M. Orłowski
Adam D. Rotfeld
Henryk Samsonowicz
Krystyna Skarżyńska
Bogdan Szymanik

POLSKA
Eseje o stuleciu

Autorzy tekstów

Iwona Arabas
Waldemar Baraniewski
Marek Belka
Ryszard Bugaj
Wojciech J. Burszta
Andrzej Chwalba
Jerzy Eisler
Andrzej Friszke
Marcin Gmys
Grzegorz Gorzelak
Ryszard M. Groński
Michał Kleiber
Krzysztof Kłosiński
Krzysztof Konarzewski
Andrzej Kruczyński
Tadeusz Lubelski
Dorota Malec
Andrzej Mencwel
Dariusz Michalski
Krzysztof Michalski
Stanisław Michałowski
Jan Miodek
Władysław T. Miodunka
Wojciech Morawski
Bolesław Orłowski
Witold M. Orłowski
Andrzej Paczkowski
Walery Pisarek
Maria Anna Potocka
Adam D. Rotfeld
Joanna Schiller-Walicka
Janusz H. Skalski
Krystyna Skarżyńska
Roch Sulima
Stefan Szczepłek
Adam Szostkiewicz
Maciej Tymiński
Jarosław Włodarczyk
Leszek Zasztout

Spis treści

Michał Kleiber
Wstęp
11

Historia i polityka

Adam D. Rotfeld
Między Wschodem a Zachodem?
17

Andrzej Chwalba
Od upadku do odrodzenia
25

Andrzej Paczkowski
Od I do II wojny światowej
31

Andrzej Friszke
Od klęski wrześniowej do końca wojny
41

Andrzej Friszke
Od PKWN-u do upadku komunizmu
47

Jerzy Eisler
Od upadku komunizmu...
59

Dorota Malec
Prawo w Polsce w ostatnim stuleciu
73

Stanisław Michałowski
Rola samorządu terytorialnego
w strukturach państwa
85

Gospodarka

Wojciech Morawski
Bilans gospodarczy II Rzeczypospolitej – wyzwania,
szanse, dylematy
103

Maciej Tymiński
Czasy powojenne – epoka betonu i stali
109

Ryszard Bugaj
Lata 70. – czas zawiedzionych nadziei
117

Marek Belka
Transformacja – blaski i cienie
123

Witold M. Orłowski
Cud przedsiębiorczości
131

Grzegorz Gorzelak
Droga w stronę centrum Europy
135

Witold M. Orłowski
Sto lat pogoni za rozwiniętym Zachodem
141

Społeczeństwo

Jan Miodek
Język – zmiany w polszczyźnie
151

Wojciech J. Burszta
Naród a społeczeństwo – Polacy i inni
159

Andrzej Mencwel
Tożsamość narodowa – napięcia i sprzeczności
165

Krystyna Skarżyńska
Społeczeństwo – relacje i wartości
171

Adam Szostkiewicz
Religie – struktura wyznaniowa
177

Krzysztof Konarzewski
Oświata – od reformy do reformy
183

Walery Pisarek
Media – od prasy i radia do internetu
191

Janusz H. Skalski
Opieka zdrowotna –
organizacja i działanie systemu
199

Stefan Szczepłek
Sport – spoiwo narodowe
209

Władysław T. Miodunka
Emigracja – w poszukiwaniu
wolności, chleba i wiedzy
217

Roch Sulima
Wieś – przeobrażenia mentalności
i świadomości chłopskiej
229

Nauka i technika

Joanna Schiller-Walicka
Instytucje – uczelnie, instytuty,
stowarzyszenia naukowe
243

Leszek Zasztowt
Humanistyka – osiągnięcia uczonych
249

Jarosław Włodarczyk
Nauki matematyczno-fizyczne –
objaśnianie wszechświata
257

Iwona Arabas
Nauki przyrodnicze i medyczne –
natura a człowiek
263

Bolesław Orłowski,
Krzysztof Michalski
Osiągnięcia techniczne – krajowi i światu
269

Kultura

Krzysztof Kłosiński
Literatura – między twórczą
swobodą a polityką
277

Marcin Gmys
Muzyka poważna – złoty wiek
285

Andrzej Kruczyński
Teatr – między naśladownictwem
a oryginalnością
293

Tadeusz Lubelski
Film – zawrotna kariera X Muzy
305

Maria Anna Potocka
Sztuka ostatniego stulecia –
indywidualizm kontra historia
311

Waldemar Baraniewski
Architektura – między tradycją a awangardą
321

Dariusz Michalski
Muzyka popularna –
rozrywka nie tylko dla mas
329

Ryszard M. Groński
Kabaret – rzeczywistość
w krzywym zwierciadle
337

Varia
Wykaz skrótów
344

*Ojczyzna jest to wielki – zbiorowy –
Obowiązek*

Cyprian Kamil Norwid

Prof. **Michał Kleiber** (ur. w 1946) – ambasador ds. nowej narracji dla Europy przy Komisji Europejskiej, przewodniczący Komitetu Prognoz PAN, wiceprezydent Europejskiej Akademii Nauk i Sztuk, prezydent Europejskiego Stowarzyszenia Metod Komputerowych w Nauce. W przeszłości minister nauki i informatyzacji, prezes PAN, a także społeczny doradca Prezydenta RP. Doktor *honoris causa* uczelni w Polsce, RFN, Belgii, Wielkiej Brytanii i Francji. Odznaczony m.in. Orderem Orła Białego i japońskim Orderem Wschodzącego Słońca, laureat Nagrody im. A. Mickiewicza przyznanej przez tzw. Trójkąt Weimarski.

„11 listopada 1918 r. spełnił się sen pokoleń Polaków – Państwo Polskie narodziło się na nowo. Po rozbiorach i 123 latach niewoli, rusyfikacji i germanizacji, po wielkich powstaniach, wolna Polska powróciła na mapę świata” – to fragment tekstu uchwały Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej przyjętej przez aklamację w dniu 25 maja 2017 r. „Odzyskanie niepodległości dokonało się poprzez walkę pełną poświęcenia i bohaterstwa nie tylko na polach bitew, ale i w codziennych zmaganiach o zachowanie duchowej i materialnej substancji narodowej... Było to możliwe również dlatego, że ludzie reprezentujący różne obozy – lewicy niepodległościowej, narodowy i ludowy – potrafili się porozumieć w sprawach najważniejszych” – głosi dalej uchwała, w myśl której rok 2018 został ogłoszony rokiem Jubileuszu 100-lecia odzyskania przez Polskę Niepodległości.

Narodowe Święto Niepodległości upamiętnia wydarzenie o fundamentalnym znaczeniu dla procesu kształtowania się nowoczesnego narodu polskiego. Mimo że odzyskiwanie niepodległości było procesem długotrwałym i stopniowym, przyjętą datę naszego Święta Narodowego uzasadniają wydarzenia najbardziej znamienne – 7 listopada powstał w Lublinie Tymczasowy Rząd Ludowy, a 10 listopada przybył do Warszawy z więzienia w Magdeburgu Józef Piłsudski, który dzień później przejął władzę wojskową. Także 11 listopada zawarto rozejm w Compiègne pieczętujący zakończenie I wojny światowej i ostateczną klęskę Niemiec. 16 listopada 1918 r.

Piłsudski wysłał do głów państw i szefów rządów Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji, Włoch, Japonii, Niemiec oraz do rządów wielu innych państw telegram następującej treści:

„Jako Wódz Naczelny Armii Polskiej, pragnę notyfikować rządowi i narodowi wojującym i neutralnym istnienie Państwa Polskiego Niepodległego, obejmującego wszystkie ziemie zjednoczonej Polski. (...) Państwo Polskie powstaje z woli całego narodu i opiera się na podstawach demokratycznych. (...) Jestem przekonany, że potężne demokracje Zachodu udzielą swej pomocy i braterskiego poparcia Polskiej Rzeczypospolitej Odrodzonej i Niepodległej.

Wódz Naczelny
Piłsudski”.

Po ponad stu dwudziestu latach zaborów ziściły się marzenia i dążenia wielu pokoleń Polaków. Wolność! Niepodległość! Własne państwo na zawsze! – żadne podniosłe słowa nie były zbyt wielkie, aby wyrazić entuzjazm, wręcz szła radość, który ogarnął ludność Polski w pamiętnym listopadzie 1918 r. Odświętne uniesienie wzbudziło także zwycięstwo w wojnie z bolszewicką Rosją (1919–1921), po którym nastąpiła proza budowy nowego państwa.

Meandry naszej nowoczesnej historii odzwierciedlają dzieje obchodów Święta Niepodległości. W latach 1919–1936 rocznice odzyskania niepodległości świętowano w Warszawie jako uroczystości o charakterze wojskowym i organizowano je zazwyczaj w pierwszą niedzielę

po 11 listopada. Rangę święta państwowego nadano Świętu Niepodległości dopiero ustawą z dnia 23 kwietnia 1937 r. Miało ono łączyć odzyskanie suwerenności państwowej z zakończeniem I wojny światowej oraz upamiętnić postać Józefa Piłsudskiego. Podczas okupacji niemieckiej w latach 1939–1945 jawne celebrowanie polskich świąt państwowych było oczywiście niemożliwe, a organizatorzy przygotowywanych konspiracyjnie obchodów rocznicy 11 listopada byli narażeni na dotkliwe represje. Pamięć o Święcie Niepodległości starano się jednak podtrzymywać. W dniach poprzedzających 11 listopada na murach i chodnikach pojawiały się napisy takie, jak *Polska walczy* czy *Jeszcze Polska nie zginęła*, a od 1942 r. także znak Polski Walczącej.

Wbrew przekonaniu Polaków o wyjątkowym znaczeniu tego wydarzenia w naszej historii oraz czci dla jego bohaterów Święto Niepodległości zostało w roku 1945 zniesione. Nowe władze uznały za najważniejsze święto państwowe Narodowe Święto Odrodzenia Polski, obchodzone 22 lipca w rocznicę ogłoszenia Manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Zmusiło to środowiska niepodległościowe do organizowania w całym okresie Polski Ludowej nielegalnych obchodów kolejnych rocznic odzyskania niepodległości, za co spotykały je milicyjne represje. Wyjątek stanowiły lata 1980–1981, kiedy za sprawą związku zawodowego „Solidarność” na krótko przywrócono Świętu Niepodległości należne miejsce w świadomości społecznej. Rzeczywisty powrót do tradycji obchodzenia tego święta nastąpił jednak dopiero w wyniku uchwalenia w dniu 15 lutego 1989 r. przez jeszcze peerelowski Sejm ustawy pod nazwą „Narodowe Święto Niepodległości”. Następna decyzja dotycząca święta zapadła 11 listopada 1997 r. już w odmienionym politycznie kraju, kiedy to Sejm podjął uchwałę głoszącą m.in. „Ta uroczysta rocznica skłania także do refleksji nad półwieczem, w którym wolnościowe i demokratyczne aspiracje Polaków

były dławione przez hitlerowskich i sowieckich okupantów, a następnie – obcą naszej tradycji – podporządkowaną Związkowi Radzieckiemu komunistyczną władzę”.

Obchody przypadające w setną rocznicę odzyskania niepodległości mają oczywiście zupełnie wyjątkowy charakter. I właśnie dlatego pomysłodawcy tego albumu podjęli trud podkreślenia znaczenia tego wydarzenia, przygotowując, przy wielkim zaangażowaniu kilkudziesięciu autorów, specjalne jubileuszowe wydawnictwo. Celem albumu jest przedstawienie – za pomocą słowa i obrazu – dziejów ostatniego stulecia Polski. Pokazanie w atrakcyjny sposób, jak – mimo czekających nas po odzyskaniu niepodległości wielu dramatycznych wydarzeń – potrafiliśmy zbudować nowoczesne, stabilnie rozwijające się państwo o mocnej pozycji międzynarodowej i rosnącym dobrostanie mieszkańców. Wspominając z wdzięcznością bohaterstwo naszych przodków, którym zawdzięczamy możliwość tak uroczystego i emocjonalnego świętowania kolejnych rocznic wspaniałego Święta Niepodległości, chcielibyśmy także skłonić nas wszystkich do zadumy i refleksji nad bardzo aktualnymi tematami. Sprawa odzyskania niepodległości ma bowiem dla Polaków fundamentalne znaczenie nie tylko ze względów wspomnieniowych. Patriotyczna świadomość naszej dramatycznej przeszłości i heroizmu niezbędnego do przezwyciężenia narodowej tragedii służy także wspomaganie nas w skutecznym stawianiu czoła znanym i nieznanym jeszcze wyzwaniom przyszłości. Pobudzenie takiej refleksji było również intencją twórców niniejszego albumu. W roku tego pięknego jubileuszu warto bowiem uświadomić sobie jeszcze raz dobitnie, że tylko silna obywatelska wspólnota – wzorem tak przecież bardzo przed stu laty zróżnicowanego społeczeństwa wychowanego w trzech zaborach – jest w stanie skutecznie rozwiązywać problemy, które zapewne będą pojawiać się przed nami w przyszłości.

Historia i polityka

*Trzeba rozrywać rany polskie,
żeby nie zabiły się
błoną podłości*

Stefan Żeromski

Prof. dr hab. Adam D. Rotfeld (ur. w 1938 r.) – specjalista ds. bezpieczeństwa międzynarodowego, pracownik naukowo-badawczy Wydziału „Artes Liberales” Uniwersytetu Warszawskiego. Minister Spraw Zagranicznych RP (2005), dyrektor Sztokholmskiego Międzynarodowego Instytutu Badań nad Pokojem (1990–2002), członek Kolegium Doradczego Sekretarza Generalnego ONZ ds. Rozbrojenia (2006–2011). Wchodził w skład Grupy Ekspertów Wysokiego Szczebla NATO (2009–2010) oraz Panelu Wybitnych Osobistości OBWE (2014–2015). Odznaczony m.in. Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski oraz Krzyżem Oficerskim Legii Honorowej.

Między Wschodem a Zachodem?

Na mapie Europy. W powszechnej świadomości utrwalone jest przekonanie, że Polska jest położona między Wschodem a Zachodem. Ale czy rzeczywiście środek Europy znajduje się w Polsce? Niektórzy twierdzą, że leży on na Podlasiu w miejscowości Suchowola. Jednak do centrum Europy – a kryteriów wyznaczania tego punktu jest kilka – pretenduje wiele innych miejscowości naszego regionu. Wiedeń i Berlin, Praga i Budapeszt, Bratysława i Bukareszt, Kijów i Wilno – wszystkie te miasta zapewniają przyjeźdźnych, że to one właśnie są położone w środku Europy. Łatwiej wyznaczyć geometryczny środek Polski. Znajduje się on na trasie Łódź–Kutno, w miejscowości Piątek, co dokumentuje postawiony na ryneczku stosowny pomnik z napisem: *Geometryczny środek Polski*. Jednak to nie geografia ani geometria, ale polityka, historia i kultura wyznaczają miejsce szczególne naszemu regionowi, w tym również i Polsce. W Austrii odradza się pojęcie Mitteleuropa, a różne środowiska z nostalgią wspominają specyficzną kulturę mieszkańców Europy Środkowej.

Miejsce Polski na mapie Europy w ciągu ostatniego stulecia się zmieniało. Granice ustalone decyzjami konferencji wersalskiej i późniejszego rozwoju wypadków po I wojnie światowej inaczej określiły terytorium II Rzeczypospolitej niż ten obszar, który zwyczajnie mocarstwa poddały polskiemu zwierzchnictwu terytorialnemu po II wojnie światowej – na podstawie konferencji

pozdamskiej i dwustronnych traktatów podpisanych przez Polskę ze wszystkimi sąsiadami. Jakkolwiek po nowej Wiośnie Ludów końca XX w. (1989–1991) geograficznie miejsce Polski na mapie Europy i jej granice pozostały niezmiennie, to radykalnie zmieniło się jej otoczenie międzynarodowe. Zamiast trzech graniczących z Polską państw (Związku Radzieckiego na wschodzie, Niemieckiej Republiki Demokratycznej na zachodzie i Czechosłowacji na południu) – pojawiło się siedmiu nowych sąsiadów: na granicy północno-wschodniej – Federacja Rosyjska i Litwa; na wschodzie – Białoruś i Ukraina; na południu – Czechy i Słowacja; i na zachodzie – Republika Federalna Niemiec.

Władze III RP stanęły wobec konieczności określenia nowych priorytetów i nowych zadań polityki zagranicznej. Dotyczyło to zarówno Niemiec i Rosji (w pierwszej kolejności), jak i wszystkich pozostałych sąsiadów.

Nic o nas bez nas. Nowe relacje z Niemcami zostały opisane – jeszcze przed wejściem Polski do Unii Europejskiej – we wspólnym liście, który sygnowali ministrowie spraw zagranicznych RP w rządach niepodległej Polski z lat 1989–2004. W liście tym czytamy: „Podstawą stosunków między naszymi państwami jest traktat o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy; obejmuje on różne płaszczyzny – polityczną, społeczną, prawną, gospodarczą, kulturalną i cywilizacyjną. Umożliwia

też – po wejściu Polski do UE – przejście w dwustronnych stosunkach do nowej formuły partnerstwa i wspólnego kształtowania polityki europejskiej i globalnej (...). Jest to dzieło i zasługa wszystkich kolejnych rządów. Traktujemy je jako dorobek i wielką wspólną szansę oraz zobowiązanie do nowego otwarcia w stosunkach między Polską a Niemcami, bez wzajemnych uprzedzeń i roszczeń, z myślą o wspólnej europejskiej przyszłości”. List ten był zamieszczony w publikacji pt. *Problem reparacji, odszkodowań i świadczeń w stosunkach polsko-niemieckich 1944–2004*.

Przesłanie zawarte w tekście podpisanym przez osoby o tak różnym rodowodzie politycznym, jak Władysław Bartoszewski i Włodzisław Cimoszewicz, Bronisław Geremek i Andrzej Olechowski, Dariusz Rosati i Krzysztof Skubiszewski, miało już wtedy – w 2004 r. – swoją wartość i znaczenie. I zachowuje je po dziś dzień.

Po transformacji ustrojowej sprawą kluczową dla nowej Polski było definitywne potwierdzenie nienaruszalności granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Dla Niemiec taką sprawą było natomiast przywrócenie jedności narodu niemieckiego. Ważnym krokiem na tej drodze był polski udział w rozmowach dwóch państw niemieckich i czterech wielkich mocarstw („dwa plus cztery”), które uzgodniły formułę pokojowego zjednoczenia Niemiec. Dla polskiego ministra spraw zagranicznych Krzysztofa Skubiszewskiego i premiera Tadeusza Mazowieckiego było oczywiste, że Polska – jako pierwsza ofiara hitlerowskiej polityki agresji – powinna być obecna przy stole, gdzie zapadną decyzje o ostatecznych politycznych rozwiązaniach likwidujących skutki II wojny światowej. Udział Polski w tej części konferencji, która miała znaczenie dla naszych relacji z zachodnim sąsiadem, był wyrazem nowej politycznej filozofii. Można ją sprowadzić do prostej formuły: „Nic o nas bez nas”.

Polityka zagraniczna Polski po 1989 r. Po odrzuceniu koncepcji „ograniczonej suwerenności” demokratyczna Polska obrała kurs na ścisłe powiązanie z demokratyczną wspólnotą państw zachodnich, zwłaszcza ze Stanami Zjednoczonymi, instytucjami integracji europejskiej oraz Organizacją Paktu Północnoatlantyckiego. Punktem wyjścia do formułowania nowych priorytetów polskiej polityki zagranicznej były kryteria, które minister spraw zagranicznych Skubiszewski zdefiniował na forum Sejmu (29 kwietnia 1993) w sposób następujący:

- „Po pierwsze, utrzymanie i intensyfikacja integrowania się Polski z instytucjami europejskimi i euroatlantyckimi;
- po drugie, umacnianie bezpieczeństwa Polski;
- po trzecie, zacieśnienie dwustronnej politycznej i gospodarczej współpracy z państwami zachodnimi;
- po czwarte, rozwój stosunków z państwami sąsiedzkimi, w tym aktywna polityka wschodnia;
- po piąte, budowanie pozycji Polski w Europie Środkowej również w ugrupowaniach regionalnych”.

Tak zarysowany program i kierunki działania były konsekwentnie realizowane, jakkolwiek w tym czasie wojska radzieckie nadal stacjonowały na polskiej ziemi. Ostatni żołnierz radziecki opuścił Polskę 17 września 1993 r. Była to symboliczna data: 54 lata wcześniej – 17 września 1939 r. – Armia Czerwona w porozumieniu z hitlerowską III Rzeszą dokonała inwazji na Polskę. W ten sposób wzięła udział w „IV rozbiórce”, zgodnie z tajnym protokołem do paktu Ribbentrop–Mołotow, który został podpisany w Moskwie 23 sierpnia 1939 r.

Innymi słowy, w historycznie krótkim czasie demokratyczna Polska zerwała ze statusem państwa satelickiego i zależnego. Dokonała wyboru na rzecz Europy zjednoczonej, opartej na wspólnych wartościach, na respektowaniu

przyjętych zasad, norm i zobowiązań. Z jednej strony polityka ta oznaczała fundamentalną zmianę, ale z drugiej – była też wyrazem ciągłości – powrotu do korzeni i tradycji państwa, które od wieków powiązane było z europejską cywilizacją i stanowi jej integralną część.

Relacje z sąsiadami. Nie byłoby nowego typu relacji z sąsiadami opartych na poszanowaniu zasad suwerenności i integralności terytorialnej bez dwustronnych traktatów Niemiec z Moskwą (1970) i Warszawą (1970), bez porozumień między oboma państwami niemieckimi, bez ogólnoeuropejskiej konferencji w Helsinkach (1975) i bez wielu innych uzgodnień, które otwierały drogę do wielostronnego budowania fundamentów europejskiego systemu bezpieczeństwa. Początkowo w Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie uczestniczyły 33 państwa Europy oraz USA i Kanada. Z czasem utworzono stałą instytucję – Organizację Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie – z udziałem pięćdziesięciu siedmiu państw Europy, Azji Środkowej i Ameryki Północnej.

Przywódcy na Kremlu – inicjatorzy tego procesu – stawiali sobie początkowo za cel uzgodnienie dokumentu, który stanowiłby namiastkę traktatu pokojowego z Niemcami, a zarazem zapewniał Związkowi Radzieckiemu formalnoprawne potwierdzenie swojej strefy wpływów na obszarze poddanym radzieckiej dominacji zgodnie z decyzjami wielkiej trójki – Winstona Churchilla, Franklina D. Roosevelta i Józefa Stalina – podjętymi podczas konferencji w Jałcie (1945). Demokratyczne państwa Zachodu pojmowały natomiast proces zapoczątkowany w Helsinkach jako punkt wyjścia do dynamicznych przemian ustrojowych w Europie Środkowej i Wschodniej.

O nowym miejscu Polski w Europie zdecydowało to, że to wielomilionowy ruch „Solidarności” zapoczątkował demokratyczne procesy przemian

w całym regionie. Dwaj przywódcy – Lech Wałęsa w Polsce i Michaił Gorbaczow w ZSRR – uosabiali siły, które podważyły stary porządek.

Zmiany w relacjach Polski z sąsiadami na wschodzie nawiązywały do koncepcji określanej skrótowo jako UBL (Ukraina, Białoruś, Litwa), której twórcami byli Juliusz Mieroszewski i Jerzy Giedroyc z paryskiej „Kultury”. Ich wizja zakładała również ułożenie nowego typu stosunków Polski z Niemcami i Rosją. Miały się one opierać na przyjęciu zasad suwerennej równości i wspólnych europejskich wartości oraz poszanowania wzajemnych interesów.

W stosunkach z Niemcami odbiciem nowej rzeczywistości są dwa fundamentalne porozumienia, jakie Polska zawarła z Niemcami po zjednoczeniu: układ graniczny (1990) i Traktat o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy (1991). W tej formie 2 demokratyczne, niepodległe i suwerenne państwa – Polska i Niemcy – uregulowały w sposób dobrowolny złożone i obciążone tragiczną historią stosunki. Zapowiadało to – by użyć słów Skubiszewskiego – tworzenie polsko-niemieckiej „wspólnoty interesów”. Niemcy – będące wcześniej państwem wrogim – stały się dla Polski bramą do Europy. Ich kolejne demokratycznie wybierane rządy podejmowały ponadpartyjne strategiczne decyzje, które otwierały Polsce perspektywę wejścia do transatlantyckich struktur. Wyrazem jakościowej zmiany miejsca Polski w transatlantyckiej wspólnotie demokratycznych państw było przyjęcie naszego kraju w 1999 r. do NATO (North Atlantic Treaty Organisation), a w 5 lat później – 1 maja 2004 r. – do UE. W ten sposób została ukształtowana nowa przestrzeń polityczno-prawna i kulturowo-gospodarcza, której Polska stała się integralną częścią składową. Cementują je takie wartości, jak respektowanie rządów prawa, wolny rynek, poszanowanie demokracji, wolność wypowiedzi, system wielopartyjny i przestrzeganie praw człowieka.

Prof. **Dorota Malec** (ur. w 1962 r.) – historyk prawa, kierownik Katedry Historii i Administracji na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek komitetów redakcyjnych czasopism „Krakowskie Studia z Historii Państwa i Prawa” oraz „Czasopismo Prawno-Historyczne”. Opublikowała blisko 150 opracowań dotyczących rozwoju administracji, prawa i wymiaru sprawiedliwości na ziemiach polskich w XIX i XX w. Trzykrotna laureatka indywidualnych nagród Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego za działalność naukową i organizacyjną.

Prawo w Polsce w ostatnim stuleciu

Ostatnie stulecie dziejów Polski zawiera w sobie bardzo zróżnicowane etapy: intensywnej odbudowy polskich instytucji państwowych i prawnych w międzywojniu, zmian w okresie II wojny światowej oraz nazistowskiej i sowieckiej okupacji, wieloletniego okresu państwa socjalistycznego i powrotu do tradycyjnych, klasycznych korzeni ustrojowych i zasad prawa po 1989 r. Lata 1918–2018 to odmienne okresy ustrojowe, różnie definiowana rola państwa i prawa, wyrażana w kolejnych konstytucjach i zmieniającym się prawie sądowym.

Porządek ustrojowy, czyli polskie konstytucje w międzywojniu. Pierwsza po okresie rozbiorów polska konstytucja została uchwalona przez Sejm Ustawodawczy 17 marca 1921 r. Porządek ustrojowy, do czasu jej pełnego wejścia w życie, określony był wcześniejszymi aktami ustalającymi wzajemne relacje najważniejszych organów w Polsce. Republikański charakter państwa wyraźnie został zadeklarowany w dekreście Tymczasowego Naczelnika Państwa z 22 listopada 1918 r., a przyjęta 20 lutego 1919 r. przez Sejm Ustawodawczy Konstytucja, zwana małą, przyznała mu rolę najważniejszego suwerennego organu w państwie. Sejmowi podporządkowano pozostałe organy, w tym Naczelnika Państwa oraz rząd.

Konstytucja z 1921 r., zgodnie z polską tradycją, nazwana została Konstytucją marcową (od miesiąca jej przyjęcia przez konstytuante).

Ustawa ta stanowi jedno z największych osiągnięć polskiej myśli politycznej. Jej treść i zasady doceniane były i są doceniane także obecnie jako jedno z największych osiągnięć polskiej doktryny ustrojowej o symbolicznym, zwłaszcza po okresie rozbiorów, znaczeniu.

Konstytucja marcowa odzwierciedlała ideę odbudowy państwa polskiego jako państwa prawa, co odpowiadało zarówno tendencjom polityczno-ustrojowym społeczeństwa, dominującym koncepcjom oraz teoriom prawa państwowego, jak też uwzględniało wzory innych państw (np. III Republiki Francuskiej). Bardzo mocno zaakcentowano zasadę ciągłości państwa polskiego odbudowanego po okresie zaborów, nawiązano do tradycji, w tym Konstytucji 3 maja z 1791 r. Konstytucja marcowa opierała ustrój na zasadach: republikańskiej formy rządów, zwierzchnictwa narodu (które realizowane jest w formach demokracji reprezentacyjnej przez Sejm i Senat), monteskiuszowskiego trójpodziału władz definiowanych w oryginalny sposób jako organy narodu (Sejm i Senat w zakresie władzy ustawodawczej, Prezydent i rząd w zakresie władzy wykonawczej, niezawisłe sądy w zakresie władzy sądowniczej). Sejm uzyskał uprawnienia większe od Senatu. Obie izby, jako Zgromadzenie Narodowe, wybierały na siedmioletnią kadencję prezydenta, którego pozycja nie była zbyt silna (brak weta ustawodawczego, ograniczone prawo rozwiązywania izb). Akty prezydenta wymagały kontrasygnaty, na

wniosek Sejmu prezydent mógł być pociągnięty do odpowiedzialności konstytucyjnej (karnoprawnej) przed Trybunałem Stanu (w wypadku zdrady kraju, pogwałcenia konstytucji oraz popełnienia przestępstwa). Rząd ponosił za swą działalność odpowiedzialność parlamentarną (solidarną oraz indywidualną), a także konstytucyjną przed Trybunałem Stanu.

Konstytucja marcowa zawierała szeroki katalog praw (ale także obowiązków) jednostki. Zapowiadała (niezrealizowaną w pełni pod jej rządami) budowę szerokiego samorządu terytorialnego we wszystkich jednostkach podziału terytorialnego, przyznawała autonomię i samorząd związkom wyznaniowym, akcentując szczególną rolę wśród równouprawnionych wyznań religii rzymskokatolickiej (stosunki z Kościołem katolickim uregulowano w konkordacie z 1925 r.). Jeszcze przed uchwaleniem Konstytucji marcowej, w 1920 r., przyznano autonomię województwu śląskiemu (osobny Sejm Śląski oraz Rada Wojewódzka).

Wobec dużego rozdrobnienia politycznego parlamentu funkcjonowanie konstytucyjnego systemu rządów napotykało duże problemy. W rezultacie kryzysu ustrojowego po zamachu majowym dokonano w sierpniu 1926 r. nowelizacji konstytucji dla wzmocnienia władzy wykonawczej.

Nowela sierpniowa nie spełniała wszystkich oczekiwań obozu sanacyjnego, dążącego do dalszych zmian w kierunku centralizacji władzy. Ich wyrazem stały się założenia kolejnej, uchwalonej przez Sejm w 1934 r. (z naruszeniem zasad regulaminowych), konstytucji. Po zakończeniu prac parlamentarnych nowa konstytucja weszła w życie po podpisaniu przez Prezydenta RP 23 kwietnia 1935 r. W Konstytucji kwietniowej wyeksponowano twórczą rolę państwa i ideę solidaryzmu. Konstytucja odrzuciła klasyczną koncepcję suwerenności narodu oraz podziału władz, by wzmocnić pozycję prezydenta, któremu powierzono władzę „jednolitą i niepodzielną”.

Odzwierciedleniem nowej pozycji prezydenta było przyznanie mu, obok zwykłych uprawnień wymagających kontrasygnaty, także tzw. prerogatyw, realizowanych samodzielnie (m.in. obsada najważniejszych urzędów w państwie, powoływanie 1/3 składu Senatu, rozwiązywanie parlamentu, pociąganie członków rządu do odpowiedzialności przed Trybunałem Stanu). Za swoje działania prezydent ponosił odpowiedzialność jedynie „przed Bogiem i historią”, co odpowiadało swoistej moralnej retoryce nowej doktryny konstytucyjnej. Członkowie rządu, poza odpowiedzialnością parlamentarną oraz konstytucyjną, ponosić mieli także odpowiedzialność polityczną przed prezydentem.

Charakterystyczna dla Konstytucji marcowej dominacja Sejmu została złamana zwiększeniem uprawnień Senatu. Kompetencje ustawodawcze obu zmniejszonych liczebnie izb ograniczono prawem prezydenta do wydawania dekretów z mocą ustawy. Wyraźnie zmieniono ordynację wyborczą, opierając ją w wypadku Senatu na koncepcji elit i cenzusie zasług, zaufania oraz wykształcenia.

Sprawne działanie nowego systemu, opartego na eksponowaniu roli prezydenta, zależało od autorytetu, siły i osobowości jednostki postawionej na czele państwa. Po śmierci Józefa Piłsudskiego, wobec postępującej dekompozycji obozu sanacyjnego, konstytucyjna konstrukcja urzędu prezydenckiego uległa zniekształceniu. Konstytucja kwietniowa nie rozwiązała żadnego z wewnętrznych problemów państwa, stanowiła jednak ważne ogniwo procesu jego porządkowania i doskonalenia organizacji, choć krótki czas obowiązywania w warunkach pokojowych (zaledwie 52 miesiące) nie pozwalała na pełną ocenę przyjętych w niej zasad.

System administracji w II Rzeczypospolitej. Odbudowa państwa wymagała sprawnie działającej administracji. O ile jej tworzenie na szczeblu centralnym przebiegało stosunkowo

szybko i sprawnie, o tyle na szczeblu administracji terytorialnej dużym problemem było przewyciężanie różnic odziedziczonych po okresie zaborów. Ujednocianie systemu, dokonywane od 1919 r. etapami, ostatecznie udało się zakończyć w 1928 r. stworzeniem jednolitego systemu rządowej administracji terytorialnej (województwa, starosta) zgodnie z zasadami wynikającymi z Konstytucji marcowej. System samorządu terytorialnego ujednociono w 1933 r.

Budowa nowego systemu ustrojowego po II wojnie światowej. Zakończenie II wojny światowej spowodowało zmiany w porządku ustrojowym stworzonym przez II RP. Pod koniec wojny na ziemiach polskich zaczął się kształtować drugi, obok londyńskiego, ośrodek władzy, nazywany przez doktrynę socjalistyczną „obozem ludowym”. Powołany w Moskwie w 1944 r. Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego ogłosił Manifest, który choć z punktu widzenia prawnego stanowił tylko deklarację polityczną, określił podstawy ustrojowe nowego państwa. Jako „faszystowska” została odrzucona formalnie obowiązująca Konstytucja kwietniowa, organy państwowe działać miały zaś na podstawie najważniejszych (bez dokładnego określenia) zasad Konstytucji marcowej. Świadczyć miało to o formalnej ciągłości porządku prawnego, jednak służyło budowie nowego ustrojowo państwa, odcinającego się wyraźnie od tradycji II RP. Od 1944 r. wprowadzono wzorowany na radzieckim system rad hierarchicznie podporządkowanych Krajowej Radzie Narodowej. W 1950 r., po ostatecznej likwidacji przejściowo reaktywowanego samorządu terytorialnego, rady stały się terenowymi organami jednolitej władzy państwowej. Wybrany w 1947 r. w warunkach terroru politycznego Sejm Ustawodawczy uchwalił Konstytucję małą, regulującą podstawy ustroju państwa do czasu przyjęcia właściwej konstytucji. Jednocześnie dokonywano zmian ustrojowych

wzorowanych na systemie radzieckim w zakresie organizacji administracji terytorialnej, prokuratury i wymiaru sprawiedliwości.

Konstytucje powojenne. Prace nad konstytucją toczyły się w okresie intensywnej stalinizacji, głównie w trybie pozasejmowym, często niejawnie. Projekt, na którego treść w znacznym stopniu wpłynęli Bolesław Bierut i Jakub Berman, po wprowadzeniu poprawek i akceptacji Józefa Stalina został uchwalony jednomyślnie 22 lipca 1952 r. Wzorowana na konstytucji radzieckiej ustawa zasadnicza, która wprowadziła nową oficjalną nazwę państwa: Polska Rzeczpospolita Ludowa, obowiązywała (ze zmianami) do końca istnienia PRL-u. Wprowadzone w niej instytucje cechowała trwałość wobec coraz większych rozbieżności między formalnym, fasadowym stanem konstytucyjnym a stanem rzeczywistym, w którym decydującą rolę odgrywały organy kierownicze Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Kierownictwu politycznemu partii podlegał także jednoizbowy Sejm. Po zdławieniu kolejnej fali protestów społecznych (Radom, 1976) doszło do najpoważniejszych przed 1989 r. zmian konstytucji w duchu dalszego wzmocnienia roli partii i budowy „rozwinętego społeczeństwa socjalistycznego”. Kryzys społeczno-polityczny; powstanie Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” doprowadziły ostatecznie do zakwestionowania socjalistycznych zasad ustroju, których władze usiłowały bronić przez wprowadzenie stanu wojennego (1981–1983). Kolejna próba utrzymania status quo przez zmianę niektórych instytucji ustrojowych i korektę systemu opartego na Konstytucji z 1952 r. została przeprowadzana w drugiej połowie lat 80. Mimo tych starań erozja ówczesnej państwowości i brak akceptacji społecznej dla systemu doprowadziły do istotnych przekształceń ustrojowych i powstania III Rzeczypospolitej.

Gospodarka

*Największe i najprawdziwsze
bogactwo Polski, to ludzie*

Eugeniusz Kwiatkowski

Dr hab. **Maciej Tymiński** (ur. w 1966 r.) – ekonomista, kierownik Katedry Historii Gospodarczej na Wydziale Nauk Ekonomicznych Uniwersytetu Warszawskiego oraz Ośrodka Badań Ekonomicznych przy Instytucie Studiów Społecznych im. prof. Roberta B. Zajonca. Zajmuje się historią gospodarczą okresu PRL oraz historią gospodarki ziem polskich w XIX w. Opublikował m.in. monografię *Partijni agenci. Analiza instytucjonalna działalności lokalnych instancji PZPR w przemyśle (1949–1955)* (2011), a ostatnio artykuł *Local Nomenclatura in Communist Poland: The Case of the Warsaw Voivodship (1956–1970)* (2017).

Czasy powojenne – epoka betonu i stali

Pierwsze ćwierć wieku po II wojnie światowej było dla polskiej gospodarki okresem bardzo głębokich przeobrażeń. Jednym z głównych celów komunistów, którzy przejęli władzę po II wojnie, była budowa socjalizmu, co w gospodarce oznaczało szybką rozbudowę przemysłu, uchodzącego za synonim nowoczesności. Niemal przez cały okres do 1970 r. – niezależnie od zmieniających się przywódców – w polityce gospodarczej industrializacja odgrywała kluczową rolę, a rozbudowa kopalń, hut, wielkich zakładów energetycznych i chemicznych, fabryk maszyn i uzbrojenia była głównym punktem większości uchwalanych planów gospodarczych. Można zadać pytanie, czy ten pęd do „nowoczesności” spowodował rzeczywistą modernizację polskiej gospodarki.

Okaleczony kraj. Polska z II wojny światowej wychodziła osłabiona w daleko większym stopniu niż większość pozostałych krajów europejskich. W trakcie działań wojennych życie straciło ok. 6 mln obywateli (z 35 mln w 1939 r.). Celem prześladowań zarówno niemieckich, jak i sowieckich najeźdźców były polskie elity, dlatego szczególnie wielu przedstawicieli przedwojennej inteligencji zostało zamordowanych bądź było represjonowanych. Ponadto wielu naukowców, przedsiębiorców czy wysoko wykwalifikowanych urzędników, którzy w czasie wojny znaleźli się na emigracji, po jej zakończeniu nie powróciło do kraju, obawiając się

represji ze strony nowych władz. Wśród ofiar wojny znalazła się przytłaczająca większość mniejszości żydowskiej, odgrywającej przed wojną bardzo istotną rolę w handlu, rzemiośle i przemyśle. W efekcie przeprowadzonej przez Niemców eksterminacji liczebność ludności żydowskiej w Polsce spadła z ok. 3,5 mln do 200–250 tys.

Obok strat ludzkich zniszczeniu uległa znaczna część obiektów przemysłowych, infrastruktury i domów mieszkalnych. Szczególnie mocno ucierpiała Warszawa, która po powstaniu w 1944 r. została poddana przez Niemców systematycznej akcji niszczenia. W efekcie na lewym brzegu Wisły ocalały tylko nieliczne kwartały budynków nadających się do zamieszkania czy zabudowań zdalnych do wykorzystania jako zakłady przemysłowe. Podobny do stolicy los spotkał wiele innych miast, w tym 2 duże ośrodki przyłączone po wojnie do Polski – Wrocław i Gdańsk. Obok zniszczeń istotne znaczenie miała działalność specjalnych oddziałów Armii Czerwonej, które demontowały i wywoziły na wschód instalacje przemysłowe (przede wszystkim z dawnych terenów Rzeszy). Problemy wynikające z gigantycznych strat ludnościowych i zniszczeń wojennych pogłębiała konieczność integracji nowego terytorium na zachodzie (dawnych wschodnich prowincji niemieckich), przyjęcia repatriantów ze wschodnich województw II Rzeczypospolitej włączonych do Związku Radzieckiego oraz żołnierzy

powracających z armii walczących na froncie zachodnim.

Lata odbudowy. Olbrzymie zniszczenia, chaos panujący bezpośrednio po wojnie, migracje ludności, wreszcie problemy z zaopatrzeniem w żywność i podstawowe produkty niezbędne do przeżycia (szczególnie na dawnych terenach przyfrontowych) wymagały mobilizacji wszystkich dostępnych środków dla odbudowy i uruchomienia gospodarki. Ze względu na skalę problemów kluczowa rola należała do władz państwowych i terytorialnych, na które spadł obowiązek organizacji życia dla milionów ludzi często pozbawionych dachu nad głową.

Sytuacja polityczna bezpośrednio po wojnie była bardzo skomplikowana. W wyniku porozumienia, zawartego między byłym premierem legalnego rządu RP na uchodźstwie Stanisławem Mikołajczykiem a ugrupowaniami popieranymi przez Józefa Stalina, powstał Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, w którym dominującą pozycję mieli politycy związani z Moskwą. Podobne proporcje, dające przewagę stronnictwom prosowieckim, obowiązywały w tymczasowym zgromadzeniu ustawodawczym, Krajowej Radzie Narodowej. Taki układ sił w głównych instytucjach państwowych, w warunkach okupacji kraju przez Armię Czerwoną i przy aktywnej obecności sowieckich doradców, szczególnie w armii i służbach bezpieczeństwa, miał wpływ na kierunek polityki prowadzonej przez władze.

Wkrótce po wojnie doszło do wielu kluczowych zmian w gospodarce. Przede wszystkim przeprowadzono zakrojoną na szeroką skalę reformę rolną, w ramach której pomiędzy małorolnych i bezrolnych chłopów rozparcelowano prywatne gospodarstwa powyżej 50 ha (na terenach zachodnich powyżej 100 ha). Od 1946 r. rozpoczęto proces nacjonalizacji przemysłu, chociaż w wyniku działań niemieckich władz okupacyjnych już podczas wojny z większości dużych zakładów usunięto prywatnych

polskich właścicieli. W tej sytuacji działania rządu w przeważającej liczbie wypadków zatwierdzały jedynie istniejący stan rzeczy. W tym samym czasie doszło do faktycznej nacjonalizacji prywatnych instytucji finansowych, przy czym wykorzystano w tym celu przedwojenne przepisy prawa, które po nieznacznej modyfikacji umożliwiały likwidację banków prywatnych. Jedną z najszerzej zakrojonych akcji nowych władz była prowadzona od 1947 r. tzw. bitwa o handel. W jej wyniku do końca lat 40. zlikwidowano większość prywatnych przedsiębiorstw handlowych. W ten sposób handel – zarówno hurtowy, jak i detaliczny – stał się domeną firm państwowych i spółdzielni.

Kluczowe znaczenie dla powojennej odbudowy miał plan trzyletni (1947–1949). Był on w znacznym stopniu odzwierciedleniem poglądów ekonomistów związanych z nurtem socjalistycznym, opowiadających się za gospodarką planową. Trzeba wszakże zauważyć, że zaproponowane rozwiązania miały jeszcze w znacznej mierze charakter oryginalnie polski i były w wielu punktach zbieżne z propozycjami wypracowanymi przez rząd polski w Londynie w trakcie II wojny światowej. Plan zakładał znaczące upaństwowienie gospodarki, ale zarazem współistnienie trzech sektorów: państwowego, spółdzielczego i prywatnego. Zakładanym celem była odbudowa przedwojennego potencjału polskiej gospodarki, przy stopniowej zmianie jej struktury w kierunku większego znaczenia przemysłu. Główny nacisk położono na odbudowę zniszczeń wojennych: uruchomienie przedsiębiorstw, transportu drogowego i kolejowego, podstawowej infrastruktury w miastach, zagwarantowanie zaopatrzenia w produkty niezbędne do życia. Ważną rolę odgrywały również działania mające na celu integrację tzw. Ziemi Odzyskanych, które podlegały specjalnie stworzonemu w tym celu ministerstwu. Plan trzyletni jako jedyny w powojennej historii Polski zakończył się sukcesem.

Okres pierwszych lat po wojnie był czasem mobilizacji społeczeństwa, które zaangażowało się w odbudowę zniszczeń wojennych. Uczestniczyli w niej ludzie wszystkich grup społecznych niezależnie od dzielących ich sympatii politycznych, poglądów i wyobrażeń co do przyszłości kraju. W dzieło odbudowy włączyli się m.in. przedstawiciele przedwojennych elit, czego widowym przykładem była aktywność byłego wicepremiera Eugeniusza Kwiatkowskiego. Już w pierwszych miesiącach po wojnie w wielu miastach pojawiały się oddolne inicjatywy przedwojennych właścicieli przedsiębiorstw i pracowników, którzy wspólnym wysiłkiem starali się uporządkowywać i uruchamiać zakłady produkcyjne. Jednym z symboli wielkiego zaangażowania społecznego tego okresu była odbudowa Warszawy ze zniszczeń. W tym okresie rozpoczęto m.in. prace przy rekonstrukcji Starego Miasta oraz wybudowano Trasę W-Z wraz z tunelem pod placem Zamkowym. Z tego okresu pochodzą również pierwsze nowe osiedla mieszkaniowe budowane na gruzach zniszczonej stolicy (np. Mariensztat, Muranów).

Intensywna industrializacja. Do 1949 r. komuniści wyeliminowali przeciwników politycznych (legalne partie i organizacje działające w podziemiu) oraz całkowicie ubezwłasnowolnili tzw. stronnictwa sojusznice. W gospodarce wiązało się to z przejęciem kontroli nad wszystkimi instytucjami gospodarczymi przez ludzi związanych z Polską Partią Robotniczą (od 1948 r. Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą po połączeniu z Polską Partią Socjalistyczną). Sferę gospodarki kontrolował Hilary Minc – wicepremier i szef Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego. Nowa koncepcja systemu gospodarczego – wzorowana na sowieckiej – wprowadzała pełne podporządkowanie przedsiębiorstw państwu, ograniczenie mechanizmów rynkowych do minimum i drobniogłowe centralne planowanie podporządkowane nakazom płynącym z centrali. Jednym z jej

głównych celów była intensywna industrializacja kraju, która miała pozwolić na szybką budowę socjalizmu w Polsce.

W nowym planie sześcioletnim (1950–1955) główny nacisk położono na inwestycje w przemysł ciężki i wydobywczy (kosztem przemysłu lekkiego i rolnictwa). Twórcy planu mieli nadzieję doprowadzić w ten sposób do zmiany struktury gospodarki i przekształcenia jej z rolniczej w przemysłową. W efekcie prowadzonych inwestycji powstały w tym okresie wielkie zakłady przemysłowe w hutnictwie oraz przemyśle maszynowym i zbrojeniowym (np. Nowa Huta pod Krakowem i Fabryka Samochodów Osobowych w Warszawie). Wiele starszych przedsiębiorstw zostało rozbudowanych i zmodernizowanych. Warto jednak podkreślić, że zastosowane w nich technologie pochodziły zwykle ze Związku Radzieckiego i już od samego początku były przestarzałe w porównaniu do rozwiązań stosowanych w tym samym czasie na Zachodzie.

Nowe inwestycje wymagały zaangażowania wielkiej rzeszy nowych pracowników. Spowodowało to znaczną migrację ze wsi do miast (w sumie w latach 1950–1954 liczba ludności miast wzrosła o ok. 3 mln) i rzeczywistą zmianę struktury zatrudnienia. Program industrializacyjny przyczynił się do zmniejszenia ukrytego bezrobocia na wsi (przeludnienia gospodarstw) i powstania wielkoprzemysłowej klasy robotniczej.

Jednym z elementów nowego systemu gospodarczego był plan kolektywizacji rolnictwa, a także obciążenie wsi znaczną częścią kosztów industrializacji poprzez narzucony system obowiązkowych dostaw produktów rolnych. Od początku lat 50. zaczęto wprowadzać na wieś spółdzielnie produkcyjne wzorowane na sowieckich kółchozach. Jednak przymusowe wcielanie chłopów do spółdzielni spotkało się z oporem. W efekcie sukcesy w procesie „uspółdzielczania” rolnictwa były ograniczone i krótkotrwałe – po 1956 r. większość spółdzielni została rozwiązana, a chłopci odzyskali swoje gospodarstwa.

Prof. Marek Belka (ur. w 1952 r.) – ekonomista i polityk, minister finansów (2001–2002), prezes rady ministrów (2004–2005), sekretarz Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ (2006), dyrektor Departamentu Europejskiego Międzynarodowego Funduszu Walutowego (2009–2010), prezes Narodowego Banku Polskiego (2010–2016), a także pracownik naukowy związany z Instytutem Nauk Ekonomicznych Polskiej Akademii Nauk. Autor oraz redaktor wielu publikacji, m.in. *Doktryna ekonomiczno-społeczna Milтона Friedmana* (1986), *Reaganomika: sukces czy porażka?* (1991). Laureat, m.in. Perły Honorowej Polskiej Gospodarki.

Transformacja – blaski i cienie

Terapia wstrząsowa. Polska gospodarka w końcu lat 80. przedstawiała obraz igrzyska dramatycznego: głęboka recesja, galopująca inflacja, puste półki sklepowe, zdestabilizowany rynek walutowy oraz złamane morale kadry kierowniczej przedsiębiorstw państwowych. Ale jeszcze przed przejęciem steru rządów przez opozycję schodzącą ze sceny historycznej władze Polski Ludowej zainicjowały pewne istotne zmiany: zaczęto budować zorientowany na potrzeby rynku system bankowy, radykalnie zliberalizowano warunki działania w gospodarce (reforma ministra Mieczysława Wilczka), uwolniono ceny żywności. Wszystko to niewątpliwie ułatwiło reformy następcom, przygotowując grunt pod radykalny program kuracji wstrząsowej.

Wprowadzony w życie 1 stycznia 1990 r. program gospodarczy rządu Tadeusza Mazowieckiego, przygotowany przez wicepremiera Leszka Balcerowicza, nazywany jest „terapią wstrząsową” (tzw. *big bang*). Spotkał się on – szczególnie w późniejszym okresie – ze skrajnymi ocenami, od entuzjazmu po najostrzejszą krytykę. Nowa polityka rządu oznaczała niewątpliwie dokonywaną w warunkach wielkiej niepewności fundamentalną zmianę systemu gospodarczego i koncentrowała się na stworzeniu krótko- i długookresowych warunków funkcjonowania w Polsce gospodarki wolnorynkowej.

Terapia wstrząsowa objęła 3 zasadnicze elementy:

- daleko idące uporządkowanie i liberalizację cen,

- wyeliminowanie przywilejów dla przedsiębiorstw państwowych,
- wprowadzenie wymienialności waluty i otwarcie gospodarki na konkurencję międzynarodową.

Ceny odzwierciedlające zarówno poziom i ewolucję kosztów produkcji, jak i relacje popytu i podaży są niezbędnym kanałem przepływu informacji dla działających na rynku podmiotów (przedsiębiorstw, gospodarstw domowych) i umożliwiają im podejmowanie racjonalnych decyzji gospodarczych. W ramach pakietu reform uwolniono więc ceny większości towarów i usług oraz cenę pieniądza (kredytu), pozwalając bankom komercyjnym na swobodne ustalanie stóp procentowych. Radykalnie, chociaż nie w pełni, przybliżono ceny energii i paliw do poziomu kosztów produkcji. Kurs walutowy złotego nie został wprawdzie uwolniony, ale znacznie przybliżony do ówczesnych realiów i zafiksowany na poziomie 9000 zł za dolara. Następnie, utrzymywany przez kilkanaście miesięcy na stałym poziomie mimo bardzo wysokiej inflacji, służył jako kotwica utrudniająca wzrost cen, ale także jako silny element dyscyplinujący przedsiębiorstwa. Najważniejsze jednak było wyeliminowanie typowej dla gospodarek centralnie planowanych sytuacji, w której funkcjonowały różne kursy złotego. Tak więc uporządkowano ceny większości towarów i usług, kredytu, walut obcych i energii. Przypomnijmy, że ceny żywności uwolniono już w roku 1989.

Z punktu widzenia przedsiębiorstw państwowych najistotniejsze było zerwanie z funkcjonującym w poprzednim systemie mechanizmem rozdzielenia-pretargowym. Firmy musiały sobie radzić same – brać kredyty na zasadach rynkowych, kupować na rynku surowce i energię oraz konkurować swoimi wyrobami z produktami zagranicznymi. Pewną niespodzianką było to, że w pierwszym roku transformacji (1990) wiele z nich radziło sobie nie najgorzej, bo posiadały zakumulowane na kontach walutowych znaczne środki, których wartość złotowa radykalnie wzrosła. Dopiero po pewnym czasie zadziałał mechanizm twardej selekcji, który spowodował bankructwa i szybko rosnące bezrobocie. Zjawisko to miało istotne pozytywne konsekwencje gospodarcze związane z wyeliminowaniem z rynku producentów mało efektywnych i niezdolnych do konkurowania, ale także poważne, jak się miało później okazać, długotrwałe ujemne skutki społeczne w postaci bezrobocia strukturalnego (zwłaszcza silnie widoczne na obszarach postpegeerowskich oraz w mniejszych miastach zależnych od jednego pracodawcy). Nie wolno też zapominać o katastrofalnych na krótką metę skutkach rozpadu Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej (grupującej gospodarkę krajów dawnego bloku radzieckiego) powodujących niemal natychmiastową utratę rynków zbytu dla wielu przedsiębiorstw, a nawet dla całych gałęzi przemysłu przetwórczego.

Eliminacja nieefektywnych na ogół firm państwowych stanowiła w pewnym sensie istotę transformacji. Uwalniała bowiem wolne środki produkcji (maszyny, surowce, kapitały), pracowników, a przede wszystkim przestrzeń rynkową, którą zagospodarować mogły z jednej strony nowe, prywatne podmioty krajowe, ale z drugiej – także towary z importu. Czynnikiem hamującym ekspansję towarów zagranicznych była polityka kursowa – najpierw w latach 1991–1992 dwu-, trzykrotna dewaluacja złotego, a później przejście na system

pełzającego kursu (tzw. *crawling peg*), który wprawdzie nie pozwalał na szybkie opanowanie inflacji, ale stwarzał korzystniejsze warunki dla rodzimych producentów.

Budowa instytucji gospodarki rynkowej. Terapia wstrząsowa miała w Polsce miejsce w płaszczyźnie polityki makroekonomicznej (z wyjątkiem polityki pieniężno-walutowej, czym zajmiemy się nieco dalej), ale nie w sferze budowania instytucji rynkowych, gdzie zmiany miały charakter bardziej stopniowy. Przede wszystkim zaniechano tzw. masowej prywatyzacji. Pomysł ten wprawdzie narodził się w Polsce (konceptcja Jana Szomburga i Janusza Lewandowskiego), ale zastosowano go w pełni m.in. w Czechosłowacji i Rosji. W Polsce ograniczono go do programu Narodowych Funduszy Inwestycyjnych, które przejęły kontrolę nad kilkuset przedsiębiorstwami państwowymi, na ogół średnich i mniejszych rozmiarów. Nie przyczyniło się to ani do zasadniczej poprawy funkcjonowania tych przedsiębiorstw, ani nie stworzyło licznej klasy akcjonariuszy. Prywatyzacja następowała w Polsce stopniowo, wieloma torami (wykup menedżerski, wykup przez pracowników, giełda, zagraniczny inwestor strategiczny), a przede wszystkim z pewnym opóźnieniem w stosunku do środkowoeuropejskich sąsiadów. Należy jednak pamiętać, że bardziej znaczące zainteresowanie kapitału zagranicznego polskimi aktywami pojawiło się dopiero po uregulowaniu problemu polskiego zadłużenia (w latach 1993–1994), w wyniku którego zmniejszono nasze zobowiązania o blisko połowę.

Wśród najważniejszych instytucji gospodarki rynkowej, które zbudowano w pierwszej połowie lat 90., należy wymienić:

- nowoczesny system podatkowy: podatki PIT (Personal Income Tax) i CIT (Corporate Income Tax) w roku 1991 (weszły w życie w roku 1992), ze stawkami PIT 20%, 30% i 40%, CIT – podatek liniowy o stawce 40% oraz podatek

VAT (Value Added Tax) w roku 1993 o podstawowej stawce 22%,

- ustawę o budżecie państwa, konstruowaną w sposób typowy dla gospodarek rynkowych,
- powstanie rynku kapitałowego – Giełdy Papierów Wartościowych oraz jej regulatora Komisji Papierów Wartościowych,
- utworzenie Urzędu Antymonopolowego.

Proces budowy podstawowych instytucji gospodarki rynkowej został w zasadzie ukończony w latach 90., a istotną rolę odegrało w tym procesie przyjęcie w roku 1997 nowej Konstytucji, która zawierała ważne dla polityki gospodarczej postanowienia. Ustalono maksymalny limit zadłużenia publicznego na 60% produktu krajowego brutto (PKB), wzmocniono pozycję ustrojową Narodowego Banku Polskiego, przewidziano utworzenie niezależnej Rady Polityki Pieniężnej, która miała odpowiadać za ustalanie kierunków tej polityki, oraz zabroniono finansowania deficytu budżetowego drogą emisji pieniądza. Dalsze zmiany instytucjonalne wiązały się z akcesją Polski do Unii Europejskiej i wynikały z potrzeby dostosowania polskiego prawa i instytucji do *acquis communautaire*.

W gospodarce rynkowej szczególną rolę odgrywają banki. Lata 1988–1991 to okres ich bujnego rozwoju. Powstało wiele banków niepaństwowych, utworzono ponadto 9 komercyjnych banków regionalnych, wydzielonych ze struktur Narodowego Banku Polskiego. Oczekiwano, że banki będą rozwijać akcję kredytową, ze szczególnym uwzględnieniem potrzeb nowo powstających przedsiębiorstw prywatnych oraz kontynuować w sposób racjonalny kredytowanie firm państwowych. Rzeczywistość okazała się jednak trudniejsza – większość banków wpadła w wielkie trudności, rosły tzw. złe długi, gdyż wiele firm, nie tylko państwowych, nie mogła sobie poradzić w trudnych warunkach konkurencji na otwartym rynku. Polsce groził kryzys bankowy. Reakcja rządu okazała się skuteczna i przyszła w samą porę. W początkach roku 1993

weszła w życie Ustawa o restrukturyzacji finansowej przedsiębiorstw i banków. Zakładała ona dokapitalizowanie banków (na sumę ok. 2,5% PKB – a więc znacznie niższą od porównywalnych działań w innych krajach naszego regionu), zmuszała je do utworzenia departamentów restrukturyzacji i „oczyszczenia” bilansów. Jednocześnie sformułowano obietnicę prywatyzacji banków państwowych w przyszłości. Z perspektywy czasu uprawnione wydaje się stwierdzenie, że ustawa ta była wielkim sukcesem. Zmiana zachowań zarządów banków oraz wzmocnienie nadzoru bankowego (do 2007 r. działającego w strukturach NBP) zaowocowało powstaniem dobrze skapitalizowanego, umiarkowanego konserwatywnego systemu bankowego odpornego na wstrząsy zewnętrzne. Dość powiedzieć, że w okresie od końca lat 90. do roku 2015 nie upadł w Polsce żaden bank, co jest ewenementem w skali międzynarodowej, zwłaszcza w warunkach gwałtownych perturbacji wywołanych globalnym kryzysem finansowym.

Druga fala reform ustrojowych. W latach 1998–2000 przeprowadzono wiele ważnych zmian ustrojowych:

- zmianę podziału administracyjnego kraju,
- reformę systemu finansowania ochrony zdrowia,
- reformę oświaty,
- reformę emerytalną.

Proces umacniania samorządu terytorialnego rozpoczął się już w roku 1990 wraz z uchwaleniem ustawy o samorządzie gminnym. W roku 1999 wprowadzono powiaty – pośrednie ogniwo samorządu między gminami i województwami, których liczbę zmniejszono z czterdziestu dziewięciu do szesnastu. Jednocześnie wyposażono samorządy w liczne uprawnienia (m.in. w zakresie edukacji, ochrony zdrowia, ochrony środowiska). Jednakże w zakresie finansowania działania reformy nie były tak śmiałe – podstawą materialnego działania samorządu terytorialnego pozostały subwencje z budżetu centralnego

Społeczeństwo

*Polsko, nie jesteś ty już niewolnicą!
Lecz czymś największym, czym być można:
Sobą!*

Leopold Staff

Prof. Jan Miodek (ur. w 1946 r.) – dyrektor Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego (1989–2016), kierownik Zakładu Historii Języka Polskiego (2002–2016). Doktor *honoris causa* Wileńskiego Uniwersytetu Pedagogicznego, Uniwersytetu Opolskiego i Uniwersytetu Rzeszowskiego, członek Rady Języka Polskiego. Honorowy obywatel Tarnowskich Gór, Wrocławia, Dolnego Śląska oraz gminy Bobrowniki. Znany z telewizyjnych programów: *Ojczyzna polszczyzna*, *Słownik polsko@polski* i *Polska z Miodkiem*. Laureat trzech Wiktorów i Super-Wiktora.

Język – zmiany w polszczyźnie

Polszczyzna po okresie zaborów. Kiedy w 1918 r. Polska odzyskała niepodległość, język polski funkcjonował w stanie nienaruszonym. Sto, dwieście lat bowiem w życiu każdego języka to zbyt krótki okres, by mogło w nim dojść do jakichś systemowych przeobrażeń. Poza tym XIX w. to przecież był czas wielkiej polskiej literatury, ogólnosłowiańskiej troski o czystość języków narodowych i powstańczych zrywów, a wszystkie te okoliczności nie mogły nie sprzyjać szeroko pojętej polskości (w nadgorliwości purystycznej, dopowiedzmy, próbowano wtedy nawet „obcy” uniwersytet zastąpić *wszechnicą*, a trygonometryczne terminy *sinus* i *cosinus* wymienić na rodzime formy *wstawa* i *dostawa*!).

Oczywiście spowodowana sytuacją geopolityczną obecność języków rosyjskiego i niemieckiego w codziennym komunikacyjnym obiegu (w urzędzie, w szkole, w wojsku) musiała oddziaływać na zachowania Polaków w różnych sytuacjach życiowych. Utrwalała np. leksykalne wtręty z tychże języków typu: *spasibo*, *wsio*, *prikaz*, *skolko ugodno*, *chwatit*, *ruki po szwam*, *genau*, *genug*, *ja „tak”*, *ancug*, *gruba*, *szpil*, *bal „piłka”*, *fuzbal*, *tor „bramka”*, *lata „poprzeczka”*. Zanim w powszechny obieg weszła *kartka pocztowa* funkcjonująca obok *pocztówki*, sięgano po przejętą z języka rosyjskiego *odkrytkę*, we Lwowie ciągle popularniejszy od *stolika nocnego* był *nachtkastlik*, a z kolei urzędnicy monarchii habsburskiej utrwalili w polszczyźnie ogólnej skalkowane z języka kancelarii

niemieckojęzycznych formuły *w odpowiedzi...* czy *w załatwieniu...* (in *Beantwortung*, in *Erledigung*).

Obecność w granicach ówczesnego państwa obszarów okolic Lwowa i Wilna gwarantowała wyraźne współwystępowanie fonetycznych cech tych kresowych regionów – z charakterystycznym dla nich zaśpiewem, redukcją samogłosek nieakcentowanych w wygłosie i artykulacją głosek *s*, *z*, *ć*, *dź* jako półmiękkich *s'*, *z'*, *c'*, *dz'*, np. (wymowa typu: *proszy c'ebi* „proszę ciebie”, *Szczepc'u*, *Tońc'u* „Szczepcio, Tońcio”, *Kos'c'uszka* „Kościuszko”), dźwięcznym *h* (wahadło, Halina) czy przedniojęzykowo-zębowa spółgłoską *ł* (łapa, błogosławić), co dokumentują chociażby archiwalne filmy z tamtych lat.

Trzeba podkreślić, że w skali makro można było wtedy mówić o trwałej obecności żywiołu gwarowego w pejzażu gramatyczno-stylistycznym polszczyzny, bo też i przyjmuje się, że w międzywojniu jeszcze ok. 80% Polaków posługiwało się – zwłaszcza w nieoficjalnych kontaktach – taką czy inną gwarą. Ten stan językowej mozaiki międzywojnia dopełniały mniejszości narodowe (rusińskie, niemiecka, żydowska, tatarska) stanowiące 1/3 całej populacji tamtego okresu.

Do języka ogólnego napływają i utrwalają się w nim wówczas pierwsze w dziejach polszczyzny anglicyzmy, takie jak: *mecz*, *futbol*, *boks*, *ring*, *trener*, *kort*, *krykiet*, *kraul*, *derby*, *finisz*, *hokej*, *dżokej*, *sportsmen*, *start*, *team*, *brydż*, *klub*, *biznes*, *rower*, *sliping*, *bekon*,

bufet, koktajl, pled, pulower, raut, komfort, mityng, skaut, strajk, weekend. Wobec braku bezpośrednich kontaktów z tym językiem wiele spośród nich stawało się zapożyczeniami graficznymi, czyli odpowiadającymi w wymowie oryginalnym formom pisanym. *Business* np. był długo *businessem*, zanim postacią *biznes* zbliżył się do angielskiego brzmienia. *Klub* jest do dziś *klubem* w połączeniach typu: *Łódzki Klub Sportowy, Klub Prasy i Książki* i dopiero w najnowszych konstrukcjach, dopowiedzmy antycypując, w rodzaju *clubing* czy *Business Center Club* litera *u* odczytywana jest jako *a*.

Z nowych w perspektywie historyczno-językowej zjawisk gramatycznych należy przywołać zaczynający się wtedy proces maskulinizacji form odnoszących się do kobiet – zwłaszcza zajmujących ważne i prestiżowe stanowiska (*pani minister, pani prezes, pani profesor, pani mecenas*), a także nazwisk (*pani Nowak, pani Pietraszko, pani Zaręba*), mimo że ciągle obowiązują w tekstach urzędowych żeńskie postacie nazwiskowe z formalnymi wykładnikami feminatywności (*Nowakowa, Pietraszkowa, Zarębina, Nowakówna, Pietraszkówna, Zarębianka*).

Wojna i powojenne migracje a zmiany językowe. Lata II wojny światowej to czas funkcjonujących w codziennym obiegu językowym leksykalnych znaków tamtego okresu – rodzimych i obcych, takich jak: *nalot, sztukas, łapanka, godzina policyjna, getto, zsyłka, lagier, łagier, oflag, stalag, gestapo, gestapowiec, kripo, ausweis, Rajch* (niektóre z nich będą w celach stylistycznych wykorzystywane po latach w okresie stanu wojennego).

Koniec wojny to początek okresu niespotykanych w naszej historii ruchów ludności – ze wsi do miast, ze wschodu na zachód, spowodowanych głównie zmianami granic państwa. Miliony osób zamieszkujących Kresy Wschodnie, które w wyniku ustaleń powojennych znalazły się w granicach Związku Radzieckiego,

przenieśli się na zachodni obszar przyznanych Polsce tzw. Ziemi Odzyskanych, należących do 1945 r. do Niemiec, etnicznie zasilony także przez mieszkankę przybyszów z centralnej Polski, Pomorza, Mazowsza, Wielkopolski, Małopolski. W efekcie tereny Ziemi Zachodnich i Północnych – dzisiejszych województw opolskiego (w znacznej jego części), dolnośląskiego, lubuskiego, zachodniopomorskiego, warmińsko-mazurskiego – stają się regionami, w których funkcjonuje obecnie tylko język ogólny (standardowy, literacki) – twór wyrosły z mozaiki regionalnych odmian językowych przywiezionych tutaj w 1945 r. i w latach następnych. To zupełnie nowa jakość w historii języka polskiego – tak jak w skali makro zniknęła mieszanica etniczno-językowa charakterystyczna dla międzywojnia, a Polska stała się krajem narodojednorodnym z minimalnym procentem na ogół w pełni językowo zasymilowanych mniejszości: ukraińskiej, białoruskiej, litewskiej, niemieckiej, romskiej czy tatarskiej.

Polszczyzna Polski Ludowej i czasów transformacji. Lata 1945–1989 to okres, w którym Polska stała się państwem należącym do bloku krajów tzw. demokracji ludowej, zdominowanych przez Związek Radziecki. Realia tego okresu znalazły odbicie w wielu formułach językowych, przylegających do poszczególnych etapów historii tamtego czasu (często przenoszonych z rzeczywistości radzieckiej), takich jak: *pegeer, kołchoz, sowchoz, aparatczyk, politruk, pezetpeerowiec, zbowiedowiec, kolektyw, sojusz robotniczo-chłopski, inteligencja pracująca, żelazna kurtyna, biuro polityczne, komitet centralny, gensek, front jedności narodu, gospodarka planowa, bodźce ekonomiczne, plan sześcioletni, kukuruźnik, peem, kałasznikow (kałach), pepesza, tysiąclatka, wydarczenia poznańskie, Październik '56, Grudzień '70, Sierpień '80, porozumienia sierpniowe, Solidarność, strajk okupacyjny, przerwy*

w pracy, kartki na żywność, sobota pracująca, desa, pewex, sklep komercyjny, cena komercyjna, stan wojenny, Okrągły Stół, Magdalenka, komuch, solidaruch, styropian, beton partyjny, struktury poziome, białe plamy, pieriestrojka.

Były to zarazem czasy wszechpanującej cenzury stojącej u podstaw jednokierunkowego przekazu komunikacyjnego – tylko od władzy do społeczeństwa, przekazu zideologizowanego – dopowiedzmy, który jeszcze przed 1989 r. nazwano *nowomową* (kalka angielskiego Orwellowskiego *newspeak*).

Nastąpił wtedy także ogromny przyrost nowego słownictwa – ponad 40 tys. wyrazów polszczyzny ogólnej i przynajmniej kilkaset tysięcy terminów naukowych, technicznych i zawodowych (np. nazw nowych maszyn, takich jak: *koparka, kruszarka, ładowarka, zwałowarka*, czy pomieszczeń produkcyjnych i gospodarczych typu: *montażownia, nastawnia, wykańczalnia*).

Dzięki środkom masowego przekazu i ograniczonym – ale po 1956 r. postępującym jednak – kontaktom ze światem, przenikały do polszczyzny z Zachodu leksykalne znaki najważniejszych zjawisk cywilizacyjno-obyczajowo-kulturowych z anglicyzmami na czele: *bestseller, big-beat, dubbing, džinsy, fan, folder, hit, hot dog, jeep, keczup, komputer, krakers, laser, mikser, motel, playboy, prezenter, relaks, serial, show, skuter, slajd, striptiz, tandem, top, toster, trend, western*.

Największa jednak część powojennych zapożyczeń to tzw. zapożyczenia sztuczne, czyli wyrazy utworzone współcześnie z podstawy leksykalnej greki i łaciny typu: *dyktafon, embriogeneza, geriatrycja, indoktrynacja, informatyka, kserokopia, liofilizacja, logopedia, noktowizja, synoptyk, tranzystor, wideotelefon*.

Zmiany w systemie gramatycznym w tym okresie uznać należy za minimalne i marginalne. Można wśród nich wymienić postępujący proces maskulinizacji form żeńskich, przywołany już w tym szkicu przy okazji charakterystyki

polshczyzny lat międzywojennych, a w tuż-powojennych latach doprawiony ideologicznie (wyeksponowane propagandowo równouprawienie i awans zawodowy kobiet i związany z nimi napływ do miast młodych kobiet wiejskiego pochodzenia), ze zjawisk słowotwórczych zaś – przyrost złożeń typu: *kursokonferencja, klasopracownia, szcotohodkurzacz, garażoparking* i formacji z prefiksalnymi częściami: *anty-, eks-, ekstra-, maxi-, mini-, super-, ultra-* (*antypropaganda, eksminister, ekstrakopiełki, maksisprawy, minibar, superprodukcja, ultraprawica*).

Rok 1989 przyniósł Polsce nie tylko pełną suwerenność i nową sytuację geopolityczno-cywilizacyjno-gospodarczą, ale i przeogromne zmiany w szeroko pojętej sferze komunikacji językowej. Zniesienie cenzury doprowadziło do zlikwidowania wspomnianego już w tym szkicu jednokierunkowego przekazu – tylko od władzy do społeczeństwa, które od tego momentu korzysta z możliwości wolnego wyboru takiego czy innego medium, takiej czy innej opcji politycznej.

Informatyczna rewolucja a język. Rewolucją komunikacyjną stała się też rzeczywistość elektroniczna, a coraz powszechniejsze codzienne obcowanie z komputerem, internetem, pocztą mailową, aparatem komórkowym czy esemesem zmieniło radykalnie jakość i formę między-ludzkiego porozumiewania się w życiu prywatnym i zawodowym. Komputerowy świat wprowadził w powszechny obieg językowy setki nowych słów – głównie anglicyzmów, takich jak: *backup, bajt, billing, bit, blog, bloger, chip, compact, counter, crack, cracker, czat, delete, desktop, digitalizacja, digitizer, discman, drajwer, DVD, dżojstik, emotikon/emotikona, hacker, haking, interfejs, interkom, kompakt, konwerter, laptop, link, login, modem, nick, notebook, offline, online, pad, palmtop, password, pecet, pendrive, piksel, plik, ploter, procesor,*

Adam Szostkiewicz (ur. w 1952 r.) – redaktor „Polityki”, wcześniej „Tygodnika Powszechnego” (1988–1999) oraz Sekcji Polskiej BBC (1993–1994). W czasach PRL związany z opozycją demokratyczną, działacz „Solidarności”, internowany w 1981 roku. W III RP rzecznik kampanii prezydenckiej Tadeusza Mazowieckiego (1990), związany z Unią Demokratyczną. Autor książek publicystycznych oraz tłumacz literatury anglojęzycznej, m.in. *Eichmanna w Jerozolimie* Hanny Arendt, eseistyki Normana Daviesa i wierszy Seamusa Heaney’a. Odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Religie – struktura wyznaniowa

Historia Kościoła i katolicyzmu w Polsce przenika się z polską historią polityczną, kulturalną i społeczną. Kościół stał się najważniejszą instytucją narodową, zdolną do pełnienia funkcji namiastki państwa narodowego w okresach, gdy Polacy byli go pozbawieni. Tak było także w stuleciu od 1918 do 2018 r. Kościół rzymskokatolicki wchodził trzykrotnie w czas niepodległości w aurze instytucji narodowego zaufania i trzykrotnie stawał przed zadaniem przekształcenia struktur i sposobów swego funkcjonowania: po 1918, 1945 i 1989 r. Te trzy daty oznaczają trzy rozdziały trudnej, lecz wspólnej historii Kościoła i Polski. Ta wspólnota jest jednak ciągle różnie oceniana i interpretowana w Kościele i poza nim. Jedni widzą w niej dobro narodowe, inni problem.

Trudne scalanie instytucji kościelnych i integracja wiernych po 1918 r. Po 1918 r. Kościół musiał scalić swoje instytucje i wiernych z trzech byłych zaborów. Zadanie się powiodło, ale nie brakowało sporów przypominających te, które toczą się wokół miejsca Kościoła w demokratycznym państwie i pluralistycznym społeczeństwie po 1989 r., kiedy Polska powtórnie odzyskała pełną niepodległość. Wśród przywódców Kościoła w II Rzeczypospolitej wyróżniali się prymas Edmund Dalbor oraz kardynałowie August Hlond, syn robotnika ze Śląska, i Adam Stefan Sapieha. Dwaj ostatni będą bronili praw Kościoła i narodu pod okupacją

hitlerowską i w pierwszych latach Polski kontrolowanej przez komunistów.

II RP była rozdzielana waściami obozu narodowej demokracji pod wodzą Romana Dmowskiego i obozu Józefa Piłsudskiego. Pod względem konfesyjnym społeczeństwo składało się z katolickiej większości (77%), kolejną część stanowili wyznawcy judaizmu i prawosławia (po ok. 10%), protestantów było ok. 3%. Związane z tym tarcia trwały przez całe międzywojnie. Na tym m.in. tle doszło do zabójstwa prezydenta Gabriela Narutowicza w 1922 r.

Sytuacja pogorszyła się w latach 30., gdy państwo podjęło w ramach walki z ukraińskim nacjonalizmem akcję burzenia cerkwi prawosławnych i kiedy wzrosły wpływy polityczne antysemitki prawicy. Kościół sympatyzował raczej z obozem narodowo-demokratycznym i popierał nacjonalistyczne hasło „katolickiego państwa narodu polskiego”. Konstytucja marcową (1921) i konkordat ze Stolicą Apostolską (1925) ustabilizowały stosunki państwo–Kościół, ale nie zapobiegły konfliktom wynikającym z uprzywilejowanej pozycji katolicyzmu w wielonarodowościowej Polsce międzywojennej.

Od majowego zamachu stanu do końca II RP władze kościelne starały się trzymać tzw. linii prymasa Hlonda, czyli nie angażować się wyraźnie po stronie jakiejś jednej opcji politycznej. Kościół deklarował lojalność wobec państwa i jego władz, oczekując zarazem wsparcia z ich strony.

Represje i prześladowania w czasie wojny i okupacji.

Najazd Niemców hitlerowskich i stalinowskiej Rosji na państwo polskie w 1939 r. wystawił Polskę na bezprecedensowe cierpienia i straty. Dotknęły one także Kościół rzymskokatolicki oraz inne ugrupowania wyznaniowe. Niemcy zgładzili w przytłaczającej większości ponad trzymilionową społeczność żydowską, obywateli RP. Spośród ponad dwustu proboszczów ewangelickich (luteranckich) w II RP ponad połowa odmówiła kolaboracji z niemieckimi władzami okupacyjnymi. W obozie koncentracyjnym Sachsenhausen zginął zasłużony dla polskości ewangelicki biskup Juliusz Bursche.

Niemcy po zajęciu ziem polskich rozbili administrację kościelną, włączając do III Rzeszy część diecezji. Tereny wcielone do Rzeszy podlegały germanizacji. Najbardziej uderzyło to w Kościół w tzw. Kraju Warty. Mniej represyjna była polityka Niemców wobec Kościoła katolickiego w Generalnym Gubernatorstwie, ale i tam zginęło z rąk niemieckich ok. pięciuset księży, zagrabiano też majątek kościelny. Zarazem jednak rósł moralny prestiż Kościoła. Kardynał Sapięha pełnił funkcję przywódcy kościelnego i narodowego. Symbolem heroizmu kapłańskiego stał się więzień Auschwitz, franciszkanin Maksymilian Kolbe, kanonizowany przez Jana Pawła II.

Kościół starał się zapewnić trwanie instytucji i opiekę duszpasterską nad wiernymi. Włączał się w działalność struktur Polskiego Państwa Podziemnego, utrzymywał kontakty z władzami polskimi na uchodźstwie, liczni księża pracowali jako kapelani Armii Krajowej oraz w polskich siłach zbrojnych poza krajem. W tej służbie wyjątkowo ofiarnie udzielały się siostry zakonne.

Szacuje się, że podczas wojny i okupacji poniosło śmierć ponad 2 tys. księży katolickich (w tym sześciu biskupów). Prześladowania Kościoła, księży i katolików były elementem polityki sowieckiej na terenach zajętych przez Związek

Radziecki w 1939 r. Deportacje i wywózki na zesłanie łączono z likwidacją kościelnej infrastruktury, zamykaniem świątyń, odgórną ateizacją.

Adaptacja Kościoła do nowej sytuacji po zmianie ustrojowej. Koniec wojny nie oznaczał odzyskania pełnej wolności przez Polskę i Kościół. Przed Kościołem po raz drugi stało zadanie odbudowy i adaptacji do nowej sytuacji. Dotyczyła ona nie tylko Polski, lecz całej powojennej Europy, której tylko część mogła skorzystać z prawa narodów do samookreślenia swego bytu. Zmienił się kształt terytorialny państwa i profil etniczno-kulturowy społeczeństwa. Polska została przesunięta na zachód, stając się państwem jednolitym etnicznie i wyznaniowo.

Miało to istotne konsekwencje polityczne także dla Kościoła. Potrzebna była znowu reorganizacja i wypracowanie stanowiska wobec państwa komunistycznego. Początkowo władze unikały konfrontacji z Kościołem, ale po zlikwidowaniu legalnej opozycji politycznej weszły na drogę represji i ograniczania praw Kościoła i praktykujących katolików. Tę politykę kontynuowały ze zmiennym natężeniem prawie do końca Polski Ludowej.

Najtrudniejsze dla Kościoła były lata 50. Przestał obowiązywać zawarty przed wojną konkordat, który nowa władza wypowiedziała już w 1945 r. pod zarzutem, że Watykan nie sprzeciwił się ingerencji niemieckiej w polską organizację Kościoła. Doszło do aresztowań i procesów księży pod sfingowanymi oskarżeniami o szpiegostwo na rzecz państw zachodnich i Watykanu. Władze wspierały ruch „księży patriotów” deklarujących poparcie dla wprowadzanych przez nie zmian ustrojowych i politycznych.

Na czele Kościoła po śmierci prymasa kardynała Hlonda (1948) stanął młody biskup lubelski Stefan Wyszyński. Jego linia polityczna przypominała przedwojenną linię prymasa Hlonda, ale w państwie stalinowskim jej realizacja była

niemożliwa. Rok 1953 przyniósł 3 ważne wydarzenia: polityczny proces biskupa kieleckiego Czesława Kaczmarska, list biskupów do władz żądający zmiany polityki wobec Kościoła i katolików oraz aresztowanie prymasa Wyszyńskiego pod zarzutem działalności antypaństwowej. Stosunki państwo–Kościół weszły w najgorszy po wojnie okres.

Relacja państwo–Kościół po Październiku '56.

Sytuacja poprawiła się, kiedy do Polski dotarły skutki zmian politycznych i ideologicznych w Moskwie po śmierci Józefa Stalina (1953). Na fali odwilży po Październiku '56 nastąpił przełom na linii państwo–Kościół. Po trzech latach przymusowego odosobnienia wrócił do pełnienia swych obowiązków prymas Wyszyński. Kościołem w Polsce kierował aż do strajków sierpniowych 1980 r. i powstania „Solidarności”; zmarł w maju 1981 r.

Prymas Wyszyński bronił praw kościelnych i religijnych, w momentach kryzysów politycznych zachowywał ostrożność. Zaakceptował niekorzystne dla Kościoła porozumienie episkopatu z władzami w 1950 r., wybaczył biskupom, że nie stanęli w jego obronie, gdy został internowany. Jego głównym celem było zachowanie niezależności Kościoła od władz komunistycznych, a także zachowanie jedności w Kościele i jedności Kościoła z masami katolickimi.

Osiągnął te cele i wyrósł w oczach opinii publicznej na przywódcę narodowego. Nazwany Prymasem Tysiąclecia (kierował kościelnymi obchodami Tysiąclecia Chrześcijaństwa Polski), nie doczekał przełomu 1989 r., ale doczekał wyboru kardynała Karola Wojtyły na papieża (1978) i jego historycznej pierwszej wizyty w ojczyźnie (1979). W narodowej ikonografii pozostanie zdjęcie prymasa padającego do stóp nowo wybranemu papieżowi. Te dwie postaci, prymasa Wyszyńskiego i papieża Jana Pawła II, przeszły do narodowego panteonu wraz z marszałkiem Józefem Piłsudskim i Lechem Wałęsą.

Strategia prymasa z jednej strony polegała na wzmacnianiu Kościoła w przymierzu raczej z katolickim ludem i jego tradycyjną pobożnością niż z inteligencją i elitami. Skutkiem linii Wyszyńskiego było zarazem umocnienie w Kościele tendencji niechętnych ideom liberalnym w społeczeństwie, kulturze i sztuce. Z drugiej strony to pod jego przywództwem Kościół wykonał profetyczny gest w kierunku pojednania polsko-niemieckiego w ramach kościelnych przygotowań do obchodów tysiąclecia chrztu Polski. W listopadzie 1965 r., podczas obrad Soboru Watykańskiego II, ogłoszono tzw. orędzie biskupów polskich do rzymskokatolickich biskupów niemieckich, podpisane przez trzydziestu sześciu hierarchów polskich i samego prymasa Wyszyńskiego. Jego najsłynniejszy fragment (wyrwany z kontekstu przez propagandę antykościelną) to słowa: „W tym jak najbardziej chrześcijańskim, ale i bardzo ludzkim duchu wyciągamy do Was, siedzących tu na ławach kończącego się soboru, nasze ręce oraz udzielamy wybaczenia i prosimy o nie”.

Długi pontyfikat Jana Pawła II (1978–2005) zbiegł się z dramatem stanu wojennego (1981–1983) w Polsce, rozmowami Okrągłego Stołu torującymi drogę do pokojowego przejścia do demokracji i pełnej niepodległości (1989) i przystąpieniem demokratycznej Polski do Unii Europejskiej (2004). W stanie wojennym Kościół starał się unikać otwartego konfliktu z władzami, a jednocześnie rozwijał akcję pomocy internowanym działaczom „Solidarności” i ich rodzinom, a także zepchniętej do podziemnej opozycji. Zamordowanie kapelana „Solidarności”, księdza Jerzego Popiełuszki, przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa (1984) nie przyniosło oczekiwanego przez wielu przedstawicieli władz efektu, pacyfikującego Kościół i zwolenników „Solidarności”. Ksiądz Jerzy, beatyfikowany przez Jana Pawła II, stał się symbolem męczeńskiego sprzeciwu moralnego wobec dyktatury.

Prof. **Walery Pisarek** (1931–2017) – językoznawca i medioznawca, honorowy prezes Rady Języka Polskiego, dyrektor Ośrodka Badań Prasoznawczych w Krakowie (1969–2000), Przewodniczący Komitetu Narodowego PAN ds. Europejskiej Federacji Narodowych Instytucji na rzecz Języka (2006–2014), dyrektor Środkowoeuropejskiego Centrum Dokumentacji Badań Komunikowania (1974–1992). Doktor *honoris causa* UŚ i Uniwersytetu w Kielcach. Opublikował m.in. *Nową retorykę dziennikarską* (2002), *O mediach i języku* (2007), *Wstęp do nauki o komunikowaniu* (2008). Wielokrotnie nagradzany, m.in. Nagrodą Prezydenta RP „Zasłużony dla Polszczyzny”.

Media – od prasy i radia do internetu

Rozwój mediów w stuleciu 1918–2018 uległ niezwykłemu przyspieszeniu. Sposoby podróżowania i transportu w minionym stuleciu nie uległy większej zmianie, ich rozwój sprowadza się do udoskonalania i upowszechniania tego, co było znane wcześniej. Na tle zmian w transporcie towarów materialnych postęp w sferze transmisji informacji w ostatnich stu latach przyprawia o zawrót głowy.

Wyraz media zmienia znaczenie. Tytuł rozdziału niemal do końca XX w. byłby albo niezrozumiały, albo rozumiany źle. Aż do końca XX w. według słowników wyraz *media* był tylko liczbą mnogą rzeczownika *medium*, ten zaś oznaczał bądź „osobę łatwo ulegającą hipnozie, rzekomo pośredniczącą między światem materialnym a światem duchów”, bądź jako wyraz książkowy oznaczał „coś, co stanowi ośrodek przewodzący, umożliwiający dany stan lub przebieg danego procesu; ośrodek, środowisko”, „jak powietrze dla istot żyjących na ziemi”. Stąd też i *medialny* według *Słownika* Witolda Doroszewskiego to tyle, co „łatwo ulegający hipnozie, nadający się na medium”. Juliusz Kleiner pisał o Adamie Mickiewiczu: „Nasuwa się (...) kwestia, czy w genezie dzieła [*Dziadów*] pewnej roli nie odegrały własności medialne poety. Że był on medium, o tym zaświadczy scena odgadywania myśli w Weimarze”. Pod hasłem *media* mogłoby się ukazać studium poświęcone słynnym jasnowidzom.

Dopiero pod koniec XX i na początku XXI w. słowniki zanotowały dwa nowe znaczenia wyrazu *media*, w mowie potocznej nawet odczuwane nie jako liczba mnoga rzeczownika *medium*, ale jako zbiorowe określenie instalacji dostarczających do budynku lub działki prąd, gaz, wodę, ciepło itp., ale już też jako zbiorowe określenie „prasy, telewizji i radia rozpatrywanych razem ze względu na ich rolę w przekazywaniu informacji ogromnej liczbie ludzi i kształtowaniu opinii publicznej”. Można więc się spodziewać, że przynajmniej dla części Polaków tekst mający w tytule słowo *media* i teraz mógłby omawiać rozwój sieci elektrycznych, gazowych, ciepłowniczych i kanalizacyjnych. Bohaterami tego tekstu są media traktowane jako narzędzia komunikacji społecznej, zwane też mediami masowymi, nie tyle ze względu na liczebność ich beneficjentów, co ich nieustrukturyzowanie.

Stare i nowe media w międzywojniu. O tym, co działo się na świecie i na ziemiach polskich w dniach 3–18 listopada 1918 r., a więc o: rozpadzie Austro-Węgier, podpisaniu zawieszenia broni w Compiègne, abdykacji cesarza Wilhelma II, przyjeździe Józefa Piłsudskiego do Warszawy, powołaniu go na stanowisko naczelnego dowódcy wojsk polskich, przekształceniu Królestwa Polskiego w Republikę Polską, mieszkańcy Warszawy, Krakowa, Lwowa czy Poznania mogli się dowiedzieć od swoich lepiej

poinformowanych ziomków, z kościelnych ambon, z plakatów i ulotek oraz gazet i czasopism. Niektóre z nich ukazywały się już od blisko stu lat, inne od kilku, kilkunastu lub kilkudziesięciu.

Odzyskanie niepodległości nie spowodowało trzęsienia ziemi na rynku polskiej prasy. Jej redaktorzy, podobnie jak czytelnicy, pewnie uświadamiali sobie, że periodyki redagowane i czytane przez nich, a także przez ich rodziców, dziadków i pradziadków pomogły Polakom wybić się na niepodległość. Ukazujące się pod zaborami gazety kontynuowały swoją misję w wolnej Polsce, zachowując swoje oblicze ideowe, charakter i orientację polityczną. W latach 20. i 30. niektóre z nich padły, ale też do istniejących dołączyły nowe. Prasę narodową wzmocniły m.in. dzienniki „ABC” (1926) i „Goniec Warszawski” (1935), chadecką – „Polonia” (1924), konserwatywną – „Słowo” (1922), socjalistyczną – „Robotnik” (wznowiony w 1919 r.), prorzadową – „Gazeta Polska” (1929), katolicką – „Mały Dziennik” (1935). Żadna z wymienionych tu i niewymienionych gazet codziennych ukazujących się w międzywojniu nie przeżyła kataklizmu września 1939 r. Nie przeżyły go także czasopisma społeczno-kulturalne, jak narodowe „Prosto z Mostu”, liberalne „Wiadomości Literackie”, lewicowe „Sygnały”, takie magazyny, jak „Tygodnik Ilustrowany” (od 1859 r.), „Świat”, „Morze”, „As” czy „Światowid”, satyryczne, jak warszawska „Mucha” i krakowskie „Wróble na Dachy”, kobiece, jak „Bluszcz” (od 1865 r.) i „Moja Przyjaciółka”.

Z ogólnej liczby 2583 gazet i czasopism ukazujących się w Polsce pod koniec lat 30. 16% przypadało na tytuły (w tym także gazety codzienne) wydawane w języku innym niż polski. Wśród nich najliczniejsze 3 grupy stanowiły gazety i czasopisma żydowskie w jidysz i hebrajskim (m.in. dziennik „Hajnt”), ukraińskim (m.in. „Nasz Prapor”) i niemieckim (m.in. „Der Oberschlesischer Kurier”). Liczna prasa obcojęzyczna w II Rzeczypospolitej nie dziwi, jeśli się pamięta,

że dla 31% jej obywateli język polski nie był językiem ojczystym (obecnie poniżej 3%).

W kwietniu 1926 r. repertuar dostępnych Polakom źródeł informacji powiększył się o całodzienny program radiowy nadawany najpierw z Warszawy, potem także z Krakowa, Poznania, Katowic, Wilna, Lwowa, Łodzi, Torunia i Baranowicz. Stworzone jako prywatna spółka „Polskie Radio” zostało przejęte przez państwo w 1935 r. Jego pierwszym dyrektorem naczelnym został Roman Starzyński, brat prezydenta Warszawy. Do wybuchu wojny legalnie korzystało z radia ponad milion abonentów. Kogo nie było stać na odbiornik lampowy i abonament, a miał smykałkę techniczną, kupował słuchawki i korzystał z odbiornika kryształkowego własnej roboty. W programach radiowych dominowała muzyka nad słowem w proporcji 3:2; niektóre programy rozrywkowe Polskiego Radia z międzywojnia (m.in. „Podwieczorek przy mikrofonie”) kontynuowane były przez powojenne PR.

Redakcjom prasowym i radiowym oferowało serwisy kilkadziesiąt agencji i biur informacyjnych. Najważniejszą z nich była Państwowa Agencja Telegraficzna będąca ogniwem ogólnosiwiatowej sieci informacyjnej pod patronatem francuskiego Havasa. W kinach od 1927 r. można było oglądać co tydzień nowe wydania kroniki filmowej zrealizowanej przez PAT. Przez parę lat powojennych tygodniowe kroniki filmowe, kręcone przez Wytwórnę Filmów Dokumentalnych do 1994 r., „stanowiły najbardziej masowy środek przekazu”.

Kolportażem gazet i czasopism zajmowały się częściowo same redakcje lub wydawnictwa, a także wyspecjalizowane firmy, wśród których największą było Polskie Towarzystwo Księgarń Kolejowych „Ruch” oraz Poczta Polska prowadząca nie tylko prenumeratę, ale i sprzedaż egzemplarzową prasy. W większych miastach znaczna część nakładu gazet, zwłaszcza wieczornych, rozchodziła się dzięki gazeciarsom wykrzykującym na ulicy ich sensacyjne nagłówki.

Media pod okupacją i na uchodźstwie. Wrzesień 1939 r. jak brzytwą ucina krystalizujący się system mediów w Polsce. Znika bezpowrotnie sama Polska w dotychczasowych granicach z dotychczasową ludnością. Polacy zostają pozbawieni dostępu do radia i normalnej polskiej (a nie tylko polskojęzycznej) prasy. Wydawane przez Niemców gazety (m.in. „Goniec Krakowski” i „Nowy Kurier Warszawski”) w nakładzie blisko półmilionowym dla ok. osiemnastu milionów mieszkańców Generalnego Gubernatorstwa były uważane za narzędzia wrogiej propagandy. Niby nie wypadało się przyznawać, że się je traktuje poważnie, ale pamiętam, że o najważniejszych wydarzeniach na świecie dowiedziałem się najpierw właśnie z nich: o zdobyciu Sewastopola, o zbrodni katyńskiej, o śmierci gen. Władysława Sikorskiego, o porwaniu Benita Mussoliniego, o bitwie o Monte Cassino. Ta tzw. prasa gadzinowa przynosiła też zarządzenia i ogłoszenia władz niemieckich; w upowszechnianiu ich wspomagały ją plakaty informujące m.in. o listach zakładników lub o ich rozstrzelaniu.

Brak normalnej polskiej prasy rekompensowały do pewnego stopnia gazety konspiracyjne, często silnie zaangażowane (zwłaszcza od 1943 r.) w wewnętrzne polskie spory polityczne. Sens istnienia podziemnych wydawnictw prasowych polegał na samym ich istnieniu, a nie tylko na tym, jakich wiadomości i opinii dostarczały. Sam widok kolejnego numeru „Biuletynu Informacyjnego” czy innego pisma podziemnego – a choćby i ulotki – wołał do wszystkich, którzy brali go do ręki: „Jeszcze Polska nie zginęła...”. Ogółem pod okupacją wydano ok. 1,5 tys. różnych gazet i czasopism; niektóre ukazywały się w nakładzie kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu tysięcy egzemplarzy. Choć za drukowanie lub kolportowanie nielegalnych wydawnictw w GG groziła kara śmierci, w żadnym kraju okupowanym przez Niemców nie było tak rozwiniętego podziemnego ruchu wydawniczego.

Oprócz gazet i gazetek mobilizujących do walki ukazywały się też ambitne czasopisma kulturalne, np. „Sztuka i Naród”.

Poza okupowanymi ziemiami polskimi wszędzie, gdzie istniały większe skupiska Polaków – zwłaszcza w mundurach wojskowych – pojawiały się polskie gazety i czasopisma. Głównym ośrodkiem wydawniczym był Londyn. Tu od 1940 r. ukazywała się m.in. chyba najważniejsza gazeta polska lat wojny – „Dziennik Polski” (od 1943 r. jako „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”), związany z rządem polskim na uchodźstwie.

Swoistym medium informacyjnym czasu okupacji były uliczne megafony nadające wiadomości przeplatane muzyką; aż się prosiło, żeby się do nich podłączyć z dywersyjnym przekazem, czego rzeczywiście kilkakrotnie udało się nawet w Warszawie podziemiu dokonać. Uliczne megafony jako środek komunikacji władz z mieszkańcami miasta przetrwały jeszcze parę lat po wojnie, nadając program PR. Wynikało to z braku odbiorników radiowych. Zaraz po wojnie bowiem tzw. radiofonizacja kraju polegała często na doprowadzeniu do mieszkań przewodów radiowych zakończonych tzw. kołchoźnikami, czyli aparatem nadającym Program I PR. Abonent mógł tylko regulować głośność odbioru.

Smak i niesmak „prawdziwej” wolności. Po wojnie system mediów w Polsce był tworzony niemal od zera. Żadna z przedwojennych gazet ani żadne z przedwojennych wydawnictw prasowych nie wznowiły działalności. Podobnie od zera tworzone były struktury Polskiego Radia, które jednak przyjęło dawną nazwę. Jeżeli prawdziwe jest twierdzenie, że system mediów zawsze odpowiada systemowi władzy, bo kto ma władzę, ten ma media, to w całej pełni odnosi się ono do relacji między władzą a mediami w powojennej Polsce. Polska Zjednoczona Partia Robotnicza (a przed nią Polska Partia Robotnicza) bezpośrednio albo pośrednio

Stefan Szczepłek (ur. w 1949 r.) – dziennikarz „Rzeczpospolitej”, wcześniej „Sztandaru Młodych”, „Piłki Nożnej” oraz „Życia Warszawy”, związany także z Telewizją Polską. Autor książek: *Moja historia futbolu* (2007), *Mecze, które wstrząsnęły światem* (2011), *Deyna* (2012), *Polska! Biało-Czerwoni* (2012), *Żonglerka* (2012). Kolekcjoner pamiątek piłkarskich. Nagrodzony Złotym Piórem Klubu Dziennikarzy Sportowych i PKOl, Nagrodą im. Dariusza Fikusa, nagrodą Grand Press 2015 im. Bohdana Tomaszewskiego oraz Srebrnym Wawrzynem Olimpijskim PKOl.

Sport – spoiwo narodowe

Kiedy gra reprezentacja Polski, czekamy na bramki Roberta Lewandowskiego. Różnice poglądów między nami nie mają wtedy znaczenia. Polska jednoczy się, gdy skacze Kamil Stoch lub Anita Włodarczyk rzuca młotem. Sportowcy, od Haliny Konopackiej i Janusza Kusocińskiego, poprzez bokserów, szermierzy, najlepszych na świecie lekkoatletów z Ireną Szewińską na czele, kolarzy, po Adama Małysza – stawali się bohaterami narodowymi. Bo choć wiadomości sportowe znajdują się na ostatnich stronach gazet, zwykle od nich zaczyna się lekturę.

Początki sportowych organizacji. Henryk Sienkiewicz i Bolesław Prus byli członkami powstałego w 1886 r. Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów. Z tej organizacji wywodzą się pierwsi polscy medaliści olimpijscy. W roku 1924 na igrzyskach w Paryżu kolarze WTC wywalczyli srebrny medal w wyścigu drużynowym na dochodzenie. WTC oraz powstałe w 1878 r. Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie to dwie najstarsze w Polsce, wciąż działające organizacje sportowe. W lokalu WTW w 1910 r. pierwszy raz w Warszawie wykonano *Rotę*.

Lwów i Kraków – miasta autonomii galicyjskiej – wyznaczały kierunki w pionierskim okresie wznoszenia fundamentów. Lwowskie kluby: Pogoń, Lechia, krakowskie: Cracovia, Wisła, miały w 1918 r. po kilkanaście lat doświadczeń. Niemal wszyscy najważniejsi ludzie sportu, turystyki i rodzącego się dziennikarstwa sportowego

wywodzili się z Galicji. Organizacją sportu zajmowała się inteligencja.

Najstarszy polski klub, założony we Lwowie w 1902 lub 1903 r., nosił nazwę Lechia. Pogoń Lwów, powstała w 1904 r., przyjęła nazwę i godło, będące fragmentem herbu Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Pogoń, zlikwidowana po zajęciu Lwowa w 1939 r., odrodziła się w pamięci Kresowiaków, którzy tuż po wojnie musieli opuścić rodzinne strony. Znajdowali nowe domy na Górnym i Dolnym Śląsku oraz na Pomorzu Zachodnim. Piłkarze, działacze sportowi, kibice zakładali na tych terenach kluby. Chcieli nadawać im nazwy, z którymi się identyfikowali, jednak komunistyczna władza nie zamierzała się na te sentymenty godzić. Nowe kluby w Bytomiu, Gliwicach i Opolu – Polonia, Piast i Odra – nie mogły więc przyjąć nazwy Pogoń, zachowały jednak jej czerwono-granatowe barwy. Herb bytomskiej Polonii przypomina nawet godło Pogoni Lwów.

W 1909 r. na Uniwersytecie Jagiellońskim powstał Akademicki Związek Sportowy, który w ciągu kilku lat stał się organizacją łączącą studentów we wszystkich zaborach. Członkiem AZS-u była Halina Konopacka, pierwsza polska złota medalistka olimpijska.

Niepodległość szansą rozwoju. W 1919 r., kilkanaście miesięcy po odzyskaniu niepodległości, powołano do życia Polski Komitet Olimpijski, Polski Związek Lekkiej Atletyki, Polski

Związek Narciarski, Polski Związek Towarzystw Kolarskich i Polski Związek Piłki Nożnej. We wszystkich odznakach tych organizacji (a także AZS-u) widnieje orzeł – symbol narodowy, którego wcześniej nie można było używać. Polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, będące w okresie zaborów szkołą patriotycznego wychowania, po 1918 r. mogło pójść innymi torami. Pojawiła się YMCA (Young Men's Christian Association), organizacja młodzieży chrześcijańskiej.

Ludzie, którzy wzięli na barki ciężar budowy, należeli do elit intelektualnych i naukowych, byli arystokratami, przemysłowcami, handlowcami, oficerami, nauczycielami, a sportowcy często łączyli ćwiczenia fizyczne z nauką.

„Przegląd Sportowy”, założony w 1921 r., jest (obok włoskiego „La Gazzetta dello Sport”) najstarszym stale ukazującym się dziennikiem sportowym w Europie. W 1926 r. naczelnym redaktorem gazety został Kazimierz Wierzyński, członek poetyckiej grupy Skamander. W 1928 r. Wierzyński zdobył złoty medal olimpijski w konkursie sztuki i literatury igrzysk w Amsterdamie za cykl wierszy *Laur olimpijski*.

Pierwszy Polski Kongres Sportowy (1923) – z udziałem delegatów związków, klubów, ministerstw, uczelni, miast, lekarzy – odbywał się pod patronatem prezesa Rady Ministrów Władysława Sikorskiego. Uchwała zasadnicza Kongresu zaczynała się od stwierdzenia: „...sport w Polsce pracuje i będzie pracować dla potęgi państwa i dla szczęścia społeczności”.

W styczniu 1927 r., z woli Józefa Piłsudskiego, powołano do życia ministerstwo sportu: Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przyśposobienia Wojskowego oraz Radę Naukową Wychowania Fizycznego, na czele której stanął sam Marszałek. Pod koniec lat 20. wzniesiono na Bielanych nowe obiekty przystosowane do potrzeb sportowców i trenerów. Z tego zrodził się Centralny Instytut Wychowania Fizycznego, czyli dzisiejsza Akademia Wychowania Fizycznego, wyjątkowe miejsce

kształcenia trenerów i przygotowań sportowców niezmiennie w tym samym miejscu od blisko dziewięćdziesięciu lat.

Polscy sportowcy nie mogli wziąć udziału w igrzyskach olimpijskich w Antwerpii. Zamiast rywalizować na strzelnicy, musieli strzelać do wrogów. Dokładnie 14 sierpnia 1920 r., kiedy pod Ossowem poległ ksiądz Ignacy Skorupka, a na przedpolach Warszawy żołnierze odpierali ataki bolszewików, w Antwerpii rozpoczynały się letnie igrzyska olimpijskie. Bez polskich sportowców, ale z biało-czerwoną flagą, którą samotny chorąży niósł po bieżni stadionu, witany brawami widzów.

Pierwszą mistrzynią olimpijską była dziewczyna z Rawy Mazowieckiej – Halina Konopacka, a ostatnią w chwili wydania tej książki – Anita Włodarczyk, dziewczyna z Rawicza. Konopacka wygrała konkurs rzutu dyskiem na igrzyskach w Amsterdamie (1928), a Włodarczyk – rzutu młotem w Rio de Janeiro (2016). Konopacka nie tylko wspaniale rzucała dyskiem, oszczepem, pchała kulę, skakała w dal i wzwyż, grała w tenisa, jeździła konno. Była także atrakcyjną kobietą, przyciągającą na stadiony tłumy kibiców, w tym także ludzi kultury i polityków, malarzką oraz poetką, a jej wiersze drukowały nawet „Skamander” i „Wiadomości Literackie”. Po wybuchu wojny, jako żona ministra skarbu Ignacego Matuszewskiego, osobiście prowadziła jedną z ciężarówek wywożących złoto Banku Polskiego przez Rumunię do Francji.

Sport w II Rzeczypospolitej stał się rozrywką wszystkich warstw społecznych, a jego uprawianie należało do dobrego tonu. O popularności sportu świadczy fakt, że znalazł swoje miejsce nawet w filmach fabularnych. Polska była dwukrotnie organizatorem mistrzostw świata w narciarstwie: w roku 1929 i 1939 zawody pod patronatem FIS-u (Fédération Internationale de Ski) odbyły się w Zakopanem. Krynica zorganizowała mistrzostwa świata w hokeju na lodzie (1931), Polska zajęła w nich czwarte (!)

miejsce. Jan Kiepusa, który zbudował w Krynicy hotel „Patria”, wielokrotnie gościł w nim sportowców. Lubił sport, a jako młody chłopak grał w piłkarskich drużynach Sosnowca. Profesor Stefan Banach chodził regularnie na mecze Pogoni Lwów.

Swoje miejsca na stadionach Cracovii i Wisły mieli profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego. W Warszawie Adolf Dymśa wkładał czarną koszulkę rezerwowej drużyny Polonii. Na stadion przy Konwiktorskiej przychodzili też inni artyści, m.in. Zula Pogorzelska, Mieczysława Ćwiklińska, Michał Znicz i Jerzy Pichelski.

Dzięki międzynarodowym sukcesom sportowcy stawali się atrakcjami towarzyskimi i ozdoba salonów. Janusz Kusociński, mistrz olimpijski z Los Angeles w biegu na 10 km, mimo że był skromnym, małym ogrodnikiem w Łazienkach, czasami musiał włożyć frak. Jadwiga Jędrzejowska, grająca w finale turnieju w Wimbledonie 75 lat przed Agnieszką Radwańską, miewała za partnerów na korce koronowane głowy, z królem Szwecji łącznie. Stanisławę Walasiewiczównę przedstawiano jako mistrzynię olimpijską, najszybciej biegającą kobietę na świecie, która na krótkim dystansie może pokonać... nawet konia.

Kara śmierci za uprawianie sportu. Po napaści na Polskę Niemcy rozwiązali związki sportowe, kluby i przejęli ich majątki. To samo zrobili Rosjanie na Kresach Wschodnich. Polska była jedynym krajem w okupowanej przez Niemców Europie, w którym za uprawianie sportu groziła kara śmierci. Mimo to w Warszawie i Krakowie odbywały się konspiracyjne rozgrywki piłkarskie. Wielu sportowców uczestniczyło w walkach. Janusz Kusociński został rozstrzelany przez hitlerowców w Palmirach. Narciarz Bronisław Czech zginął w Auschwitz, najlepsza przedwojenna alpejka Helena Marusarzówna straciła życie w publicznej egzekucji. Podczas wojny na różnych frontach zginęło ponad

półtora tysiąca polskich sportowców, w tym pięćdziesięciu olimpijczyków.

Upolitycznienie sportu w Polsce Ludowej. Polska Ludowa widziała w sporcie okazję do zaprezentowania światu dorobku socjalistycznego kraju. W innych dziedzinach było o to trudno. Powstawały nowe kluby, stadiony, ośrodki szkolenia w Spale, Wałczu, Zakopanem, Władysławowie (Cetniewo), Warszawie, które stały się centrami przygotowań olimpijczyków.

Strukturę powojennego sportu wzorowano początkowo na radzieckiej. Na przełomie lat 40. i 50. zlikwidowano związki sportowe. Zamiast nich powstały sekcje zrzeszone w Głównym Komitecie Kultury Fizycznej (a potem i Turystyki), będącym faktycznie ministerstwem. Klubom odbierano historyczne nazwy, pozabawiano je tradycyjnych barw, przekazywano państwowym właścicielom zrzeszonym w federacjach: Kolejarz, Włókniarz, Górnik, Budowlani, Chemik, Spożywca...

Legia przyjęła nazwę, będącą tłumaczeniem rosyjskiego CSKA (Centralny Sportowy Klub Armii). Stała się Centralnym Wojskowym Klubem Sportowym, pod pretekstem służby wojskowej sprowadzającym do stolicy każdego utalentowanego sportowca (nie tylko piłkarza) w kraju. Legia – choć dzięki temu oraz wyjątkowo korzystnym warunkom rozwoju – stała się jednym z najpotężniejszych klubów Europy, była zarazem najbardziej – poza Warszawą – nie lubianym klubem. Mogła też jednak wykształcić wielu prawdziwych mistrzów.

Anomalie i powielanie radzieckich wzorców poszły tak daleko, że w 1951 r. tytuł mistrza Polski w piłce nożnej przyznano szóstemu w tabeli Ruchowi Chorzów za zdobycie Pucharu Polski. Uznano, że liga jest wymysłem burżuazyjnym, ponieważ gra w niej tylko kilkanaście bogatych klubów. Natomiast krajowy puchar może wywalczyć każda z tysięcy drużyn, które przystąpią do rywalizacji, a to świadczy o demokracji.

Nauka i technika

*Nauka jest przednią strażą techniczną
ludzkości pracującej, jest kuźnicą nowych
form celowego działania*

Stanisław Brzozowski

Prof. dr hab. Leszek Zasztowt (ur. w 1953 r.) – historyk, przewodniczący polskiej strony Komisji Historyków Polski i Rosji, prezes Kasy im. Józefa Mianowskiego – Fundacji Popierania Nauki, sekretarz generalny Towarzystwa Naukowego Warszawskiego oraz przewodniczący Komitetu Historii Nauki i Techniki Polskiej Akademii Nauk. Autor publikacji, m.in. *Kresy 1832–1864. Szkolnictwo na ziemiach litewskich i ruskich dawnej Rzeczypospolitej* (1997) i *Europa Środkowo-Wschodnia a Rosja XIX–XX w. W kręgu edukacji i polityki* (2007). Odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. Aktywny pianista jazzowy.

Humanistyka – osiągnięcia uczonych

Rozwój mimo braku państwowości. Okres zaborów był dla humanistyki polskiej nie tylko dość łaskawy, lecz także owocny, gdyż funkcjonowała ona w powiązaniu z głównymi ośrodkami akademickimi w Europie – w państwach zaborczych: Rosji, Niemczech oraz Austrii, jak również we Francji i Wielkiej Brytanii. Te związki pogłębiały się także później z racji obyczaju peregrynacji akademickich i powszechnej praktyki kontynuowania zaawansowanych studiów u wybitnych uczonych, głównie na zachodzie Europy. Dwa polskie uniwersytety, we Lwowie i w Krakowie, rozwijały się doskonale, klimat naukowy oraz swobody polityczne w austriackiej Galicji pozwalały zaś funkcjonować w polskim świecie akademickim ludziom ze wszystkich zaborów. Istniało więc zjawisko szczególnej jedności nauki i humanistyki polskiej, niezależnie od miejsca jej uprawiania. Powszechnie powtarzane i historycznie uzasadnione jest twierdzenie, że dla nauki – w tym dla humanistyki – granice rozbiorowe nie istniały lub funkcjonowały jedynie w ograniczonym zakresie. W niepodległość Polska wkroczyła więc ze znacznymi osiągnięciami w nowoczesnej humanistyce.

Ciągłość badań po uzyskaniu niepodległości. Odrodzona humanistyka polska dobrze wpisywała się w zachodnioeuropejską tradycję, bo od początku była zorientowana na Zachód. W gruncie rzeczy wszystkie osiągnięcia naukowe były

w jakimś stopniu kontynuacją i rozwinięciem tych problemów badawczych, które nurtowały świat nauki zachodniej. Można zadać sobie pytanie, czy rok 1918 stanowił datę przełomową? Odpowiedź jest trudna. Z jednej strony, nastąpił rozkwit edukacji uniwersyteckiej, powstały nowe uczelnie i instytuty badawcze, z drugiej strony najwybitniejsi reprezentanci nauk humanistycznych i społecznych odnosili swoje pierwsze sukcesy jeszcze przed Wielką Wojną. Swoje najważniejsze teksty publikowali przede wszystkim w następujących językach: niemieckim, francuskim i angielskim. Po odzyskaniu niepodległości często ugruntowali swoją pozycję i rozszerzyli zakres oddziaływania. W wielu dziedzinach można było dostrzec przede wszystkim ciągłość badań, nie zaś ich postęp o charakterze skokowym. Niewątpliwie jednak niepodległość przyniosła wiele fundamentalnych zmian dotyczących kształtowania się humanistycznego środowiska akademickiego, tworzenia kanonów w wielu dziedzinach humanistyki, a także miała kolosalny wpływ na kwestie terminologii, teorii i metodologii.

Próby wskazania najwybitniejszych osiągnięć polskiej humanistyki natrafiają na wiele przeszkód i zawsze będą skazane na subiektywizm. W humanistyce przeważnie decydował i decyduje mistrz. Siłą rzeczy więc przedstawione tu propozycje także będą subiektywne. Warto jednak podkreślić, że za mistrzem stoją jego uczniowie. Zazwyczaj mamy więc do czynienia

nie tylko z osobą twórcy, ale z całym środowiskiem jego kontynuatorów, z których wielu staje się kolejnymi prekursorami nowych dziedzin i nowych badań.

Niewątpliwie na pierwsze miejsce wysuwa się szkoła lwowsko-warszawska – polska filozoficzna szkoła naukowa stworzona przez Kazimierza Twardowskiego, ucznia Franza Brentana. Jej główną zasługą było wyjście poza środowisko filozoficzne i oddziaływanie na całą humanistykę (a także na inne dziedziny nauki) w kierunku propagowania głębokiej troski o terminologię, ścisłość wypowiedzi, dbałość o logikę, semantykę, definiowanie pojęć. Według Jana Woleńskiego, choć szkoła ta nie jest tak znana, jak być powinna, wpisuje się w światową scenę intelektualną w większym stopniu niż jakiegokolwiek inne polskie zbiorowe dokonania filozoficzne. Dała również początek rozwojowi różnych nurtów myślenia filozoficznego, a przede wszystkim rozwojowi semiotyki, logiki oraz metodologii nauk. W latach 1895–1939 związanych z nią było ok. osiemdziesięciu uczonych. Wśród nich znaleźli się w gruncie rzeczy prawie wszyscy najważniejsi polscy filozofowie, ale także logicy, matematycy i socjologowie, poczynając od Kazimierza Ajdukiewicza, Tadeusza Kotarbińskiego, Stanisława Leśniewskiego, Jana Łukasiewicza, Alfreda Tarskiego, Stanisława Schayera, Zygmunta Zawirskiego, Tadeusza Czeżowskiego, Władysława Witwickiego, po Marię Ossowską, Stanisława Ossowskiego, Władysława Tatarkiewicza i Izydore Dąmbską. Założenia Twardowskiego, sytuującego filozofię na takich samych podstawach jak nauki empiryczne łączące psychologię opisową w analizie treści zjawisk psychicznych z unikaniem zagadnień spekulatywnych oraz neutralność światopoglądową, doprowadziły przede wszystkim do rozwoju logiki, której głównymi przedstawicielami stali się Leśniewski i Łukasiewicz oraz ich uczeń, matematyk Tarski. Jednak oddziaływanie szkoły w Polsce było jeszcze szersze,

gdyż posiłkowali się jej dokonaniem w gruncie rzeczy wszyscy ówcześni humaniści oraz wielu matematyków i przyrodników.

Wykładów Twardowskiego we Lwowie słuchał też Kazimierz Michałowski, który stał się twórcą polskiej szkoły archeologii śródziemnomorskiej i egiptologii. Jego odkrycia, ale także zdobyta przezeń pozycja w świecie archeologii, zapewniają polskiej szkole trwałą pozycję do dnia dzisiejszego. Badania Michałowskiego, rozpoczęte w Egipcie (Edfu, 1936), były kontynuowane po wojnie (poza Edfu także w Tell Atrib, Palmirze w Syrii, Nea Pafos na Cyprze). W 1957 r. powstała polska stacja archeologiczna w Kairze, stworzona przez Michałowskiego pod egidą Uniwersytetu Warszawskiego. Największe odkrycia przyniosły jednak badania prowadzone w latach 1960–1964 w Aleksandrii, Deir el-Bahari w zachodnich Tebach (świątynia Hatszepsut), a także w ramach projektu nubijskiego (zespół fresków z Faras) oraz rekonstrukcja świątyni Ramzesa II w Abu Simbel. Pozycja Michałowskiego w światowej archeologii śródziemnomorskiej wpływała na kształt tej dyscypliny w innych krajach, jego uczniowie są kontynuatorami niektórych jego idei również w Polsce (np. Karol Myśliwiec).

Odrębną była droga naukowa antropologa Bronisława Malinowskiego, twórcy teorii funkcjonalistycznej w społecznej antropologii brytyjskiej i światowej. Jego dokonania są częścią dorobku etnologicznego związanego przede wszystkim ze światem anglosaskim. Absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego doktoryzował się dwukrotnie – na macierzystej uczelni (1908) i Uniwersytecie Londyńskim (1916). Najważniejsze badania przeprowadził w latach 1914–1920 w Australii i Oceanii (Wyspy Trobriandzkie). Zaowocowały one książkami, w tym najpopularniejszą, poświęconą życiu seksualnemu dzikich w północnej Melanezji (1929), i wcześniejszą, o argonautach zachodniego Pacyfiku (1922), będącą etnograficzną analizą społeczności mieszkańców

Nowej Gwinei. Od strony badań etnograficznych Malinowski zapoczątkował metodę obserwacji uczestniczącej (w miejsce dotychczasowych analiz tekstów), kładąc nacisk na rekonstrukcję poglądów społeczności oraz praw nią rządzących. Sformułował również wiele zaleceń dla badaczy, dzięki którym unikną oni ingerencji w zachowania badanej społeczności i – wiążąc się z nią (np. poprzez niezbędną znajomość miejscowych języków) – nie będą jednak wpływać na jej zachowania i zakłócać jej życia. Największą zasługą Malinowskiego było powiązanie procesów zachodzących w zbiorowości i jej życiu społecznym z kulturą, uznaną przez niego za element najistotniejszy, na który składają się nie tylko instytucje, tradycja, lecz też technika, idee, zwyczaje i wartości, w tym religia, mity i magia. Antropologia powinna skupiać się na analizie głównych funkcji kultury, określeniu roli, jaką fakty antropologiczne odgrywają w jej systemie, oraz określeniu zaspokajania, jakich potrzeb służą. Nieodzowne dla realizacji tych celów były badania terenowe, które od czasów Malinowskiego stały się główną metodą badań antropologicznych (w tym etnologicznych). Pod koniec lat 20. XX w. Malinowski objął katedrę antropologii na Uniwersytecie Londyńskim, a od 1939 r. był profesorem w amerykańskim Yale.

W cieniu Malinowskiego pozostał Jan Czekanowski i stworzona przezeń lwowska szkoła antropologiczna funkcjonująca w latach 1913–1939. Jego udział w niemieckiej ekspedycji w Afryce Środkowej w latach 1906–1907 w międzyrzeczu Kongo–Nil zaowocował unikatowymi badaniami opublikowanymi częściowo w pięciu tomach w 1917 r. w Lipsku. Z dzisiejszego punktu widzenia materiały te stanowią niezastąpione źródło do dziejów Afryki tego okresu i są szczególnie „fotografią” jej znikających społeczności, znikających języków i obyczajów. Metody pomiarów stworzone przez Czekanowskiego (m.in. diagram Czekanowskiego) są stosowane do dziś w różnych dziedzinach nauki dotyczących

taksonomii i badania związków między obiektami i stopnia pokrewieństwa.

Nieco podobna była droga naukowa Aleksandra Brücknera – slawisty, językoznawcy, historyka literatury i kultury, a także lituanisty. Jako profesor Uniwersytetu Berlińskiego (1881–1924) był związany ze slawistyką obszaru języka niemieckiego. Swoją pozycję naukową ugruntował już przed I wojną światową. Jego najbardziej znaczące dla kultury polskiej dzieła ukazały się jednak w międzywojniu: *Mitologia słowiańska* (1918), *Słownik etymologiczny języka polskiego* (1926–1927), czterotomowe *Dzieje kultury polskiej* (1930–1932) i dwutomowa *Encyklopedia staropolska* (1937–1939). Brückner nie pozostawił po sobie bezpośrednich uczniów, ale jego dokonania były kontynuowane i analizowane przez całe polskie środowisko humanistyczne.

Odrębnym osiągnięciem jest *Bibliografia polska* Estreicherów. Ta zasłużona dla humanistyki polskiej krakowska rodzina profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, oprócz indywidualnych zasług każdego z trzech jej reprezentantów, rozpoczęła pracę dokumentacyjną całości piśmiennictwa polskiego, która kontynuowana jest do dzisiaj. Początki wiążą się z Karolem Estreicherem starszym, dyrektorem Biblioteki Jagiellońskiej. Jego prace kontynuowane były przez syna Stanisława Estreichera, rektora tej uczelni, oraz wnuka Karola Estreichera młodszego, dyrektora Muzeum Uniwersyteckiego. Pierwsze 22 tomy *Bibliografii* opracowane przez Karola starszego ukazały się w latach 1872–1908. Dzieło kontynuował syn Stanisław, który w latach 1908–1939 wydał tomy od 23 do 33, poszerzając zakres informacji bibliograficznej. Ich kontynuatorem był Karol młodszy, który w latach 1951–1989 wznowił edycję i samodzielnie przygotował tom 34. (1951). Obecnie *Bibliografia polska* jest kontynuowana jako projekt realizowany w ramach prac Centrum Badawczego Bibliografii Polskiej Estreicherów przy Uniwersytecie Jagiellońskim.

Jarosław Włodarczyk

Prof. Jarosław Włodarczyk (ur. w 1961 r.) – historyk astronomii w Instytucie Historii Nauki Polskiej Akademii Nauk. Autor jedenastu książek, m.in. *Historii naturalnej gwiazdozbiorów* (2002) i *Księżyc w nauce i kulturze Zachodu* (2012). Redaktor naczelny serii „Studia Copernicana” i „Bibliotheca Heveliana”. Kieruje polskim zespołem w międzynarodowym projekcie edycji korespondencji Jana Heweliusza. Członek Towarzystwa Naukowego Warszawskiego i l'Académie Internationale d'Histoire des Sciences. Laureat Medalu im. prof. Włodzimierza Zonna oraz Złotego Medalu Fromborskiego.

Nauki matematyczno-fizyczne – objaśnianie wszechświata

Prawa rządzące materią – zarówno w mikro-, jak i makroskali – nie są funkcją stosunków społecznych czy sytuacji politycznej, ale warunki badań nad nimi – już tak. Zdając sobie z tego sprawę, Komitet Kasy im. Józefa Mianowskiego, największej polskiej organizacji wspomagającej badania i wydawnictwa naukowe w okresie zaborów, w styczniu 1917 r., u progu niepodległości, wystosował do polskich uczonych prośbę o wskazanie potrzeb poszczególnych dziedzin. Odpowiedzi na ten apel wydrukowano w 1918 r. w czasopiśmie „Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój”. Numer otwierały teksty poświęcone matematyce, fizyce i astronomii – w takiej właśnie kolejności.

Polska szkoła matematyczna. Wizjonerski program uczynienia z matematyki uprawianej w Polsce pełnoprawnej części nauki światowej przedstawił Zygmunt Janiszewski. Proponował, by większość matematyków działających na scalonych ziemiach polskich skupiła się na jednej dziedzinie, najlepiej nowej, bo wyrównywało to szanse pod względem zaplecza, dostępu do literatury i rozwoju młodych badaczy. Osiągnięcie odpowiedniej masy krytycznej ułatwiłaby, oczywiście, atmosfera przyjaźni, wymiany myśli i wzajemnej pomocy. A bezpośredni kontakt ze światem zapewniłoby czasopismo poświęcone tej wybranej dziedzinie publikujące artykuły wyłącznie w językach kongresowych.

Wizja ta stała się fundamentem polskiej szkoły matematycznej, bodaj najwybitniejszego zjawiska zrodzonego w Polsce w nauce XX stulecia. Okres jej formowania i szybkiego rozwoju przypadł na międzywojnie, kiedy ukształtowały się 2 oryginalne środowiska: warszawskie, zajmujące się szeroko rozumianą teorią mnogości (z logiką matematyczną) i wydające czasopismo „Fundamenta Mathematicae”, oraz lwowskie, skupione wokół analizy funkcjonalnej i teorii prawdopodobieństwa, mające własny organ „Studia Mathematica” (notabene czasopisma te były pierwszymi na świecie specjalistycznymi periodykami matematycznymi koncentrującymi się na wybranej tematyce). Grupę obdarzonych charyzmą liderów, którzy wynieśli polską szkołę matematyczną do poziomu światowego i wykształcili pokolenia swoich następców, tworzyli w Warszawie Zygmunt Janiszewski, Stefan Mazurkiewicz i Wacław Sierpiński, we Lwowie zaś – Stefan Banach i Hugo Steinhaus.

Jednym ze spektakularnych świadectw tamtej epoki i atmosfery naukowej jest *Księga Szkocka* – gruby zeszyt zapełniany podczas dyskusji w lwowskiej kawiarni Szkockiej problemami matematycznymi i ich rozwiązaniami, dokument – jak to określił Kazimierz Kuratowski – „o dużej wartości naukowej, emocjonalnej i historycznej, a to ze względu na nazwiska autorów, często wybitnych cudzoziemców, stawiających problemy”. Do najsłynniejszych kontynuatorów tradycji polskiej szkoły matematycznej należał

Stanisław Ulam, który tuż przed wybuchem wojny znalazł się w Stanach Zjednoczonych i stał się tam, wraz z Edwardem Tellerem, współtwórcą amerykańskiej bomby wodorowej. Dodajmy, że największy wpływ zarówno na powstanie *Księgi Szkołkiej*, jak i na ukształtowanie się matematycznej sylwetki Ulama miał Banach, nie tylko jeden z ojców założycieli polskiej szkoły matematycznej, lecz także jej najgenialniejszy przedstawiciel.

Osiągnięcia fizyków. Wśród głównych postulatów Mariana Smoluchowskiego, przedwcześnie zmarłego fizyka o światowym formacie, ogłoszonych na łamach czasopisma „Nauki Polskiej. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój”, dotyczących nauk fizycznych, znalazła się potrzeba utworzenia silnej pracowni uniwersyteckiej w Warszawie. W tym czasie, od 1913 r., istniała uprządkowana w Warszawie Pracownia Radiologiczna im. Mirosława Kernbauma Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, której formalnym kierownikiem była Maria Skłodowska-Curie, faktycznym zaś – Ludwik Wertenstein, ale Smoluchowskiemu zależało przede wszystkim na dydaktyce na najwyższym poziomie i kształceniu młodych uczonych. Nie przesądzał o kierunkach badawczych, jakie należałoby podjąć w pracowni, stawiał jednak zdecydowany warunek: „dobór odpowiedniego kierownika”.

Ostatecznie ośrodek taki powstał jako Zakład Fizyki Doświadczalnej Uniwersytetu Warszawskiego przy ul. Hożej, a kierował nim od 1919 r. do II wojny światowej Stefan Pieńkowski, wybitny uczyony i organizator. O energii, jaką placówka ta wniosła do nauki, może świadczyć to, że już w połowie lat 20. XX w. co trzecia publikowana praca polskiego fizyka powstawała na Hożej. Wkrótce rangę ośrodka potwierdziły dwie międzynarodowe konferencje. Hoża, będąc w tym czasie czołowym ośrodkiem badań nad luminescencją, czyli promieniowaniem świetlnym wywołanym innymi czynnikami niż

energia cieplna, została wybrana przez fizyków z całego świata na miejsce I Międzynarodowego Kongresu Luminescencji (1936). Dwa lata później Czesław Białobrzeski zorganizował w Warszawie konferencję „Nowe teorie w fizyce” – pod patronatem Międzynarodowej Unii Fizyki i Ligi Narodów – z udziałem uczonych tej miary, co Niels Bohr, Paul Langevin czy John von Neumann. Po II wojnie światowej Hoża stała się też ważnym ośrodkiem fizyki teoretycznej – przede wszystkim za sprawą współpracownika Alberta Einsteina z Princeton, Leopolda Infelda, który wrócił z zagranicy w roku 1950. W 1962 r. zwołana przez niego konferencja „Teorie relatywistyczne i grawitacja” skupiła ponad stu fizyków teoretyków, wśród których znaleźli się Subrahmanyan Chandrasekhar, Paul Dirac czy Richard Feynman.

Autorami jednego z najważniejszych odkryć w polskiej fizyce powojennej byli Marian Danysz i Jerzy Pniewski, uczeń Pieńkowskiego. W 1952 r. zidentyfikowali oni rozpad jądra atomowego, które zawierało zamiast neutronu – małą znaną cząstkę, zwaną hiperonem lambda. Osiągnięcie to zapoczątkowało fizykę hiperjader, a za prace w tej dziedzinie Danysz i Pniewski byli kilkakrotnie nominowani do nagrody Nobla. Kolejne dziesięciolecia potwierdziły powrót fizyki doświadczalnej, uprawianej w Polsce na światowym poziomie, mimo kolosalnych zniszczeń wojennych. Ograniczmy się do jeszcze dwóch przykładów. Począwszy od lat 70., Robert Gałązka i grupa polskich fizyków z różnych ośrodków wnieśli niezwykle istotny wkład w fizykę półprzewodników, badając półprzewodniki półmagnetyczne. W 2002 r. zespół kierowany przez Marka Pfütznera odkrył dziesiąty rodzaj rozpadu promieniotwórczego – promieniotwórczość dwuprotonową, czyli jednoczesną emisję przez jądro atomowe dwóch protonów.

Triumfy święciła również fizyka teoretyczna. Najbardziej bodaj spektakularnym osiągnięciem było opisanie przez Andrzeja Trautmana,

ucznia Infelda, własności fal grawitacyjnych, będących ścisłymi rozwiązaniami równań ogólnej teorii względności Einsteina. Prace Trautmana stawiały w zupełnie nowym świetle kwestię realności fal grawitacyjnych rozumianych jako zaburzenia czasoprzestrzeni. Z zaakceptowaniem ich istnienia czy też możliwości ich wykrycia miało trudności wielu fizyków, w tym – sam Einstein. Wyniki swoich badań Trautman opublikował na początku lat 60. XX w., a doświadczalne potwierdzenie istnienia fal grawitacyjnych nastąpiło dopiero w 2016 r. – detektory LIGO (Laser Interferometer Gravitational-Wave Observatory) zarejestrowały zaburzenia czasoprzestrzeni wywołane zderzeniem dwóch czarnych dziur w odległości ponad miliarda lat świetlnych. W kilkusetosobowym zespole uczonych, którzy brali udział w tym odkryciu, znajdowali się Polacy – to doskonałe świadectwo znaczenia rodzimej szkoły fizyki relatywistycznej, astrofizyki i astronomii w świecie.

Sukcesy astronomów. W periodyku „Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój” (1918) potrzeby astronomii przedstawili Władysław Dziewulski, wówczas związany z obserwatorium astronomicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, i Lucjan Grabowski ze Lwowa. Astronomowie ze średniego pokolenia, przed którymi otwierała się możliwość rozwijania astronomii w niepodległej Polsce, ocenili stan obserwatoriów w Krakowie, Lwowie i Warszawie jako „wprost opłakany”, zauważając, że „najlepiej stosunkowo jest uposażone obserwatorium warszawskie, ale i tam są poważne braki”. Podjęte próby odbudowy bazy obserwacyjnej polskiej astronomii przerwała II wojna światowa – niszcząc lub zubażając instrumentarium i zmieniając na skutek przesunięcia granic jej geografii.

W rezultacie w 1945 r. polski ośrodek astronomiczny powstał we Wrocławiu – w znacznej mierze dzięki zaangażowaniu uczonych ze Lwowa. Zdecydowano się przy tym podjąć

systematyczne badania Słońca, co zaowocowało stworzeniem silnej placówki heliofizycznej. Staraniem astronomów wileńskich powołano do życia w 1949 r. Obserwatorium Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. To stąd wywodzi się Aleksander Wolszczan, który w 1992 r. ogłosił pracę o odkryciu pierwszych planet pozasłonecznych (w egzotycznym środowisku, bo krążących wokół gwiazdy neutronowej). Do obserwacji posłużył mu jednak amerykański radioteleskop położony w portorykańskim Arcibo, a nie w Polsce. W drugiej połowie XX w. domeną polskiej astronomii były bowiem przede wszystkim badania teoretyczne.

Prym wiodła warszawska szkoła astronomiczna ukształtowana przez uczonych z obserwatorium uniwersyteckiego, nowy impuls do dalszego rozwoju otrzymała za sprawą utworzenia w latach 70. Centrum Astronomicznego im. Mikołaja Kopernika Polskiej Akademii Nauk. Jeszcze na przełomie lat 60. i 70. Józef Smak przedstawił klasyczny model opisujący wybuchy gwiazd nowych i nowych karłowatych – badania te stanowiły część astrofizyki dysków akrecyjnych (powstających w wyniku spływu materii na obiekt niewielkich rozmiarów – białego karła, gwiazdę neutronową lub czarną dziurę), rozwijanej z powodzeniem w naszym kraju. Naukową osobowością na miarę światową był Bohdan Paczyński, autor znaczących prac na temat ewolucji gwiazd i dysków akrecyjnych, uczyony, który zasłynął jako orendownik kosmologicznej interpretacji błysków gamma – tajemniczych erupcji strumieni fotonów gamma w różnych obszarach nieba – potwierdzonej przez obserwacje w latach 90.

Paczyński był też w znacznej mierze *spiritus movens* największego w dziejach polskiej astronomii programu obserwacyjnego. U jego podstaw leży zjawisko soczewkowania grawitacyjnego – zakrzywania toru promieni świetlnych w polu grawitacyjnym galaktyki, gwiazdy lub planety. Tak jak przewidywał astronom,

Kultura

*Szczęśliwy naród, który ma poetę
I w trudach swoich nie kroczy w milczeniu*

Czesław Miłosz

Prof. dr hab. Marcin Gmys (ur. w 1970 r.) – muzykolog, wicedyrektor Instytutu Muzykologii Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu, dyrektor Polskiego Radia Chopin. Redaktor naczelny czasopisma „Res Facta Nova”. Autor pięciu książek, m.in. *Karol Kurpiński i romantyczna Europa* (2015), *Nie tylko „Rota”*. *Feliks Nowowiejski i jego muzyka* (2017) oraz blisko trzystu artykułów. Jego rozprawa habilitacyjna pt. *Harmonie i dysonanse, Muzyka Młodej Polski wobec innych sztuk* (2012) została uznana za najlepszą książkę poświęconą historii muzyki polskiej w konkursie organizowanym przez Narodowe Centrum Kultury.

Muzyka poważna – złoty wiek

Nowoczesność à la polacca. Najwybitniejszym polskim kompozytorem na zawsze pozostanie Fryderyk Chopin, nie wolno jednak zapominać, że za jego życia wizjonerskie pomysły artysty zdecydowanie wyprzedzały epokę. Faktycznie więc dopiero wiek XX – a szczególnie jego druga połowa – miał się okazać tym okresem, w którym muzyka polska, dzięki wysiłkowi wielu osobowości twórczych, nie tylko sprawnie nadążała za najbardziej współczesnymi tendencjami, ale wręcz zaczęła nadawać im ton.

Zjawisko to nie dokonało się jednak szybko. Przypominało raczej długotrwały proces, któremu najpierw, w pierwszej połowie stulecia, silny impuls nadał Karol Szymanowski, potem był kontynuowany przez twórców dwóch kolejnych generacji, spośród których należy wyróżnić: Romana Palestrę, Grażynę Bacewicz, Witolda Lutosławskiego, Andrzeja Panufnika, Tadeusza Bairdę, Krzysztofa Pendereckiego i Henryka Mikołaja Góreckiego. Niezwykły status, jaki muzyka polska osiągnęła pomiędzy drugą połową lat 50. a początkiem 70., sprawił, że dwie następne generacje kompozytorów, których twarzami stali się Krzysztof Meyer, Eugeniusz Knapik, Paweł Szymański i Paweł Mykietyn, musiały się zmierzyć z trudnym zadaniem dorównania starszym mistrzom. W sensie warsztatowym projekt ten powiódł się znakomicie. Natomiast jeśli chodzi o utrzymanie znaczenia polskiej twórczości kompozytorskiej w panoramie światowej muzyki współczesnej

już nieco gorzej; jakkolwiek należy pamiętać, że jest to wciąż proces dynamiczny.

Karol Szymanowski. U progu niepodległości Szymanowski, wyraźnie tonizując swój młodo-młodopolski kosmopolityzm, wyrażający się uwielbieniem dla utworów Richarda Wagnera i Richarda Straussa, zaczął forsować ideę muzyki polskiej, która miała być wprawdzie z ducha „narodowa”, ale zarazem pozbawiona cech prowincjonalizmu. Jako artystyczny wzorzec zawsze przywoływał dzieła i postawę Chopina, który muzyczną kulturę lokalną zdołał podnieść do rangi wartości uniwersalnej.

Znaczenie Szymanowskiego jest trudne do przecenienia, ponieważ przetarł wiele ważnych szlaków dla swoich następców. Jako twórca muzyki orkiestrowej jeszcze przed 1918 r. wytyczył drogę rozwoju dla polskiej symfoniki. Natomiast gdy w 1920 r. – za sprawą czołowego muzykologa Adolfa Chybińskiego – poznał muzykę górali podhalańskich, zaczął budować zręby swojego „stylu lechickiego”. Styl ów, naznaczony także uwielbieniem dla folkloru kurpiowskiego, zaowocował skomponowaniem dwudziestu *Mazurków* opus 50 na fortepian (1924–1926), stanowiących odważne skrzyżowanie tradycji ludowej Mazowsza i... Podhala. Z kolei długo powstająca partytura baletu *Harnasie* (1921–1931) stosunkowo szybko doczekała się naśladowców, by wspomnieć tylko Palestrę i jego balet *Pieśń o ziemi* (1937). Wreszcie nie można zapominać

o uprawianym przez Szymanowskiego niemal przez całe życie gatunku pieśni solowej z fortepianem lub orkiestrą. W 1921 r. artysta skomponował szczególnie cenne *Ślopiewnie* do słów Juliana Tuwima, a ich charakterystyczny styl zawocował wkrótce niezmiernie piękną w swym ascetyzmie partyturą *Stabat Mater* (1926), która wytyczyła w Polsce tor dla całego nurtu muzyki religijnej.

„Styl lechicki” nie wyczerpuje jednak bogactwa ówczesnych dokonań Szymanowskiego. Równolegle bowiem z dążeniami artysty do wykształcenia nowego języka muzyki polskiej, kompozytor tworzył swoje pozbawione rysów folklorystycznych *opus magnum*: stylistycznie i tematycznie bliższą jeszcze epoce Młodej Polski reinterpretację postnietzscheańskiego mitu dionizyjskiego – operę *Król Roger* (1918–1925). Mimo że za życia kompozytora dzieło to nie spotkało się ze specjalnie żywym oddźwiękiem, od pamiętnej inscenizacji Mariusza Trelińskiego w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej (2000) trwa jego triumfalny pochód przez najbardziej prestiżowe sceny operowe świata. *Król Roger* jest obecnie najlepiej rozpoznawalną na świecie operą napisaną przez polskiego kompozytora.

W cieniu giganta. Szymanowski bynajmniej nie był w międzywojniu jednym twórcą otwartym na nowość. Nie był też – choć słusznie przyłgnęło do niego miano ojca polskiej nowoczesności muzycznej – najbardziej radykalny. Pod tym względem przewyższał go Józef Koffler, jedyny polski kompozytor tego czasu (autor m.in. czterech symfonii), który konsekwentnie stosował w praktyce system dodekafoniczny Arnolda Schönberga. Na pamięć zasługuje też Eugeniusz Morawski. Artysta ten, przed 1918 r. zaliczający się do najwybitniejszych symfoników, w latach 20. i 30. skomponował 3 balety, z których *Świtezianka* (ok. 1922) może śmiało konkurować z *Harnasiami* Szymanowskiego. Innym godnym uwagi twórcą, o którym polscy

muzykolodzy wciąż zdają się zapominać, był autor najpopularniejszej dwudziestowiecznej pieśni patriotycznej – *Roty* (1910) – Feliks Nowowiejski. Artysta ten dość długo, mniej więcej do momentu skomponowania cieszącej się potem wielką popularnością opery *Legenda Bałtyku* (1924), opartej na podaniach o zatopionym mieście Wineta, hołdował estetyce późnego romantyzmu. Z czasem jednak zmodernizował swój język muzyczny, by w późnych dziełach organowych (Nowowiejski jest z pewnością najwybitniejszym polskim twórcą muzyki organowej) i symfonicznych stać się artystą europejskiego formatu. Szczególnie *III Symfonia „Siedem barw Iris”* (1938–1940) stanowi świadectwo twórczej recepcji stylu Alberta Roussela, francuskiego symfonika, u którego spory dług zaciągnie najwybitniejszy polski kompozytor XX w. – Lutosławski.

Piętno wojny. Pozbawieni w czasie wojny możliwości wykonywania własnych utworów kompozytorzy polscy pisali głównie do szuflady, nie licząc tych działających na emigracji, jak osiadły jeszcze przed rokiem 1939 we Francji Aleksander Tansman czy zbiegły przed hitlerowcami do Związku Radzieckiego Mieczysław Wajenberg. Nie powinno zatem nikogo dziwić, że na najciekawszych utworach tego czasu piętno wycisnęły okoliczności zewnętrzne. Naturalna w takiej sytuacji patriotyczna reakcja zdominowała np. zbudowany na odniesieniach do najsłynniejszej polskiej pieśni średniowiecznej *Bogurodzicy* poemat symfoniczny *Grunwald* (1939–1943) Jana Adama Maklakiewicza oraz zawierającą imitację ryku nadlatujących bombowców *Uwerturę tragiczną* (1942) Panufnika. Jednak najwybitniejszym dziełem z tego okresu pozostaje naszkicowana w 1941 r., a ostatecznie zinstrumentowana 6 lat później *I Symfonia* Lutosławskiego, z ukrytym w jej części wolnej symbolicznym autocytatem z żałobnej *Lacrimosy* (pracy dyplomowej artysty).

Muzyka w czasach socrealizmu. Po prawykonaniu *I Symfonii* Lutosławskiego (1947) jeden z peerelowskich aparatczyków, późniejszy minister kultury Włodzimierz Sokorski, miał publicznie powiedzieć, że „takiego kompozytora należałoby wrzucić pod tramwaj”. Chociaż dziś, słuchając tego komunikatywnego dzieła, trudno nam pojąć powody irytacji komunistycznego dygnitarza, kwestia staje się łatwiejsza do zrozumienia, gdy uświadomimy sobie fakt, że właśnie w owym czasie zaczęto lansować – ostatecznie zadekretowany podczas zjazdu kompozytorów w Łagowie Lubuskim we wrześniu 1949 r. – projekt muzycznego socrealizmu. Kompozytorzy polscy, tak jak ich radzieccy koledzy, mieli porzucić ideę muzyki ambitnej na rzecz użytkowej „papki”, która – za sprawą dziarskich marszów i masowych pieśni – miała zagrzewać do pracy „budowniczych ludowej ojczyzny”. W sukurs kompozytorom, którzy nie chcieli się poddać pozbawiającej ich artystycznej osobowości totalitarnej doktrynie, przyszedł... Szymanowski ze swoją ideą „stylu lechickiego”. Uprawianie muzyki inspirowanej polskim folklorem – czasem muzyki bardzo wyrafinowanej, by wspomnieć tylko *Koncert na orkiestrę* (1954) Lutosławskiego – okazało się strzałem w dziesiątkę, bo skutecznie wytrąciło argumenty z ręki mało finezyjnego partyjnego cenzora (przecież w Rzeczypospolitej, obnoszącej wówczas na swych sztandarach określenie „ludowa”, zwyczajnie nie wypadało krytykować muzyki opartej na materiale zaczerpniętym właśnie ze skarbnicy ludu).

Jednak nie wszyscy okazali w tym trudnym czasie wystarczająco dużo cierpliwości: dwaj kompozytorzy, Panufnik i Palester, stawiani początkowo na równi z Lutosławskim, wybrali emigrację. Ich późniejsze losy potoczyły się skrajnie odmiennie: Panufnik, reprezentant symfonizmu, czasem zaangażowanego (*Sinfonia sacra*, 1963, kulminująca na melodii *Bogurodzicy*), a czasem abstrakcyjnego (*Sinfonia di Sfere*, 1975), zrobił karierę w Wielkiej Brytanii, podczas gdy Palester

(na szczególne uznanie zasługuje jego wysmakowana brzmieniowo *V Symfonia* z 1981 r., symbolicznie „oznaczona” cytatami z żałobnych pieśni Johannes Brahmsa i Franza Schuberta), który wybrał Paryż, do końca życia pozostawał raczej na uboczu oficjalnego życia muzycznego. Muzyka obu tych twórców, bezlitośnie wymazywana z historycznych annałów przez komunistyczną cenzurę, powróciła w Polsce do łask dopiero po przełomie 1989 r.

„Warszawska Jesień”. Poluzowanie ideologicznego gorsetu nastąpiło wraz z polityczną odwilżą w 1956 r. Symbolicznym znakiem nowych czasów stało się powołanie do istnienia Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień”. Inicjatorami tego wydarzenia byli dwaj wybitni, a nieco dziś zapomniani kompozytorzy: Kazimierz Serocki i Tadeusz Baird (jeden z najwybitniejszych polskich twórców liryki wokalne, autor m.in. popularnych *Sonetów miłosnych do słów Szekspira* z 1956 r.). Kulturotwórcze znaczenie festiwalu błyskawicznie wykroczyło poza Polskę: stał się on oknem na świat dla wszystkich kompozytorów bloku wschodniego i wehikułem dla mającej się za moment ukonstytuować tzw. polskiej szkoły kompozytorskiej. Ważnym znakiem odwilży było także powołanie Studia Eksperymentalnego Polskiego Radia. Instytucja ta stała się prawdziwą kuźnią polskich talentów kompozytorskich, a do jej postaci najważniejszych należeli Włodzimierz Kotoński, autor *Etiudy na jedno uderzenie w talerz* (1959), uznanej za utwór inicjujący w Polsce nurt muzyki konkretnej oraz szczególnie oddany idei twórczości elektroakustycznej Eugeniusz Rudnik. Nie sposób w tym miejscu nie wspomnieć ojca założyciela studia – muzykologa Józefa Patkowskiego.

A skoro już mowa o festiwalach, których w Polsce nigdy nie brakowało (by wspomnieć jedynie organizowany od 1966 r. we Wrocławiu, poświęcony muzyce oratoryjnej Międzynarodowy

Prof. Tadeusz Lubelski (ur. 1949 r.) – kierownik Katedry Historii Filmu Polskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek Europejskiej i Polskiej Akademii Filmowej, przewodniczący Rady Programowej Krakowskiego Festiwalu Filmowego. Autor wielu publikacji; za książkę pt. *Nowa Fala. O pewnej przygodzie kina francuskiego* (2000) otrzymał Nagrodę Ministra Nauki, a za *Historię niebyłą kina PRL* (2012) Nagrodę Kina im. Bolesława Michałka oraz nominację do nagrody Nike. Redaktor pierwszej polskiej *Encyklopedii kina* (2003).

Film – zawrotna kariera X Muzy

W 1918 r. kino światowe miało już ugruntowaną pozycję zarówno jako najsprawniejszy rejestrator świata, jak i instytucjonalny organizator spektakli służących nie tylko rozrywce, ale też propagandzie i kształceniu. Fakt, że Polska dopiero wtedy odzyskiwała niepodległość, siłą rzeczy opóźnił rozwój tej gałęzi kultury w naszym kraju, zwłaszcza w tej pierwszej, dokumentacyjnej funkcji. Wprawdzie i u nas, jak w całej Europie, ważne wydarzenia były filmowane – od pogrzebu Stanisława Wyspiańskiego, utrwalonego w Krakowie (z inicjatywy prezydenta miasta!) w grudniu 1907 r., po zapis czynu legionowego z lat 1914–1917. Z różnych względów jednak – takich, jak niewielkie poszanowanie dawnych kiniarzy dla dokumentów, ale i nieszczęścia ostatniej wojny, kiedy całe kilometry taśm spłonęły – te ruchome obrazy na ogół nie dotrwały do naszych czasów i nie zaistniały w zbiorowej pamięci. Niemniej i w naszych miastach powszechny był przed stu laty zwyczaj regularnego oglądania filmów w kinach, nieraz w tak eleganckich salach, jak działający od 1908 r. poznański teatr Apollo (dzisiejsza Muza, najstarsze z działających u nas polskich kin), krakowskie Uciecha i Wanda (oba od 1912 r.) czy otwarte w 1918 r. warszawskie Colosseum na ponad 2 tys. miejsc. Widownia nasza była więc od lat przyzwyczajona do rodzimych filmów.

Popularność kina w międzywojniu. Na pierwszy przebój kina narodowego nie trzeba było długo czekać. Premiera *Cudu nad Wisłą* w reżyserii

Ryszarda Bolesławskiego (który wkrótce wybił się w Hollywood), w marcu 1921 r., więc zaledwie 7 miesięcy po rozegraniu się prototypowego wydarzenia, potwierdziła, że kino może mieć wielki wpływ na patriotyczną świadomość widowni. W głównej roli kobiecej wystąpiła Jadwiga Smosarska, która w dwudziestolecie była ulubioną gwiazdą rodzimego kina, najdoskonalej ucieleśniającą wszelkie odmiany polskiej kobiecości, od niewinnych dziewcząt z dworku (*Iwonka*, 1925), przez „kobiety wyzwolone” (*Czy Lucyna to dziewczyna?*, 1934 r., gdzie tytułowa bohaterka po ukończeniu politechniki w Paryżu wracała do kraju otwartym automobilem), po królowe (*Barbara Radziwiłłówna*, 1936). W latach 30., wraz z doskonaleniem rodzimych odmian kina gatunku, ten kult ulubionych aktorek i aktorów, powtarzających z filmu na film swój „typ”, zwielokrotnił się. Rozmiar ówczesnego uwielbienia sprawia, że można dziś na filmowe kreacje rodzimych gwiazd międzywojennego kina patrzeć jak na wyidealizowane wyobrażenia Polek i Polaków o samych sobie. Taką funkcję pełnili zarówno król komedii Adolf Dymśa, cyzelujący swój typ ekscentrycznego, ale i szlachetnego Dodka, jak i mistrz melodramatu Kazimierz Junosza-Stępowski, wykonawca roli tytułowej w *Znachorze* (1937) Michała Waszyńskiego według Tadeusza Dołęgi-Mostowicza oraz łącząca oba te gatunki ulubienica widowni Mieczysława Ćwiklińska, specjalizująca się w rolach wytworzonych matron. Jak również całe grono amantek

i amantów, m.in. Elżbieta Barszczewska, Ina Benita, Eugeniusz Bodo, Jerzy Pichelski. W filmach z ich udziałem, na pozór tylko błahych, można wciąż rozpoznawać rzeczywiste rozterki ówczesnych Polaków, zwłaszcza w ambitnych dramatach społecznych Józefa Lejtesa – *Dziewczętach z Nowolipiek* (1937) czy *Granic* (1938) – albo w wyprodukowanych przez Spółdzielnię Autorów Filmowych *Strachach* (1938) Eugeniusza Cękalskiego i Karola Szołowskiego. Założyciele SAF-u, wcześniej (w latach 1930–1935) działający w Stowarzyszeniu Miłośników Filmu Artystycznego START, stanowili lewicową opozycję kinematografii branżowej. Osobliwością końcówki dekady stał się błyskotliwy rozwój produkowanych w Warszawie mówionych w jidysz filmów żydowskich (ich najwybitniejszym reprezentantem stał się *Dybuk* Waszyńskiego z 1937 r.), tragicznie przerwany przez wybuch wojny.

Kiedy Polska Ludowa była producentem. Powojenna odbudowa kinematografii ze zniszczeń wiązała się z – wymuszoną przez nowy system polityczny – zasadniczą zmianą jej statusu. Tworzenie filmów zostało poddane monopolowi państwowego producenta (Przedsiębiorstwo Państwowe Film Polski, założone pod koniec 1945 r.), które ułatwiało produkcję, ale zarazem narzuciło filmowcom ograniczenia ideologiczne. Jeszcze w połowie lat 40. zdołano u nas zrealizować prekursorskie wizerunki hitlerowskich obozów koncentracyjnych – dokumentalny *Majdanek – cmentarzysko Europy* (1944) Aleksandra Forda i fabularny *Ostatni etap* (1947) Wandy Jakubowskiej, wciąż niezastąpiony jako świadectwo atmosfery lagru. Z kolei kontynuujące tradycję przedwojennego kina rozrywkowego filmy Leonarda Buczkowskiego – *Zakazane piosenki* (1946) i *Skarb* (1948), oba z pierwszą gwiazdą nowych czasów Danutą Szaflarską – skutecznie pocieszały widownię, łagodząc jej ból. Zadekretowanie (na zjeździe w Wiśle w 1949 r.) realizmu socjalistycznego

jako jedynej dopuszczalnej metody twórczej zamroziło, niestety, na parę lat swobodę artystyczną, a zarazem odcięło publiczność od kina zachodniego.

Decydujący wzlot kina rozpoczął się w okresie przełomu październikowego 1956 r., za sprawą nowego pokolenia filmowców, wykształconych – jak Andrzej Munk, Andrzej Wajda, Kazimierz Kutz, Stanisław Lenartowicz, Janusz Morgenstern, operatorzy Jerzy Lipman, Kurt Weber, Jerzy Wójcik – przez dawnych mistrzów w założonej w 1948 r. Łódzkiej Szkole Filmowej, bądź – jak Wojciech Jerzy Has, Jerzy Kawalerowicz, Tadeusz Konwicki, Stanisław Różewicz czy scenarzysta Jerzy Stefan Stawiński – w inny sposób, ale też już po wojnie zdobywających zawodowe kwalifikacje. Nawiązali oni emocjonalny dialog z widownią na innej zasadzie niż ich przedwojenni poprzednicy: omijając narzucone przez cenzurę tabu, poruszali najbardziej dramatyczne problemy historii najnowszej – jak daremna ofiara narodu w czasie okupacji i powstania warszawskiego, która nie zdołała zapobiec poddaniu się radzieckiej dominacji – przy użyciu nowatorskiego języka filmowego. Seria zrealizowanych wtedy dzieł złożyła się na fenomen polskiej szkoły filmowej, nadając rodzimemu kinu nową, nieznaną wcześniej jakość, i przynosząc mu po raz pierwszy międzynarodowe uznanie potwierdzone nagrodami na festiwalach. Para powstańców z *Kanału* (1956) Wajdy zatrzymanych przez kratę, bohater pierwszej noweli *Eroiki* (1957) Munka, niby dbający tylko o własną wygodę, a jednak przyłączający się do powstania, dwoje rozmijających się ze swoimi rzeczywistymi potrzebami, przypadkowych pasażerów *sleepingu* w *Pociągu* (1959) Kawalerowicza – to były obrazy określające stan ducha Polaków tej epoki. Szczytowym momentem polskiej szkoły stał się odbiór *Popiołu i diamentu* Wajdy (premiera w październiku 1958 r.), kiedy cała Polska chodziła przez pewien czas w ciemnych okularach, utożsamiawszy się

ze Zbigniewem Cybulskim, który – jako główna postać filmu – jak nikt inny wyraził tragizm zbiorowego losu.

Wywrotowa skala tego zjawiska przerosła oczekiwania władzy, która – tajną Uchwałą Sekretariatu Komitetu Centralnego partii w sprawie kinematografii z czerwca 1960 r. – uniemożliwiła kontynuację polskiej szkoły filmowej. Jednak mimo cenzuralnych zakazów raz uruchomionemu rozwojowi rodzimego kina nie dało się przeszkodzić. Powstrzymany główny nurt kina artystycznego objawił się w dekadzie lat 60. w nowych dziedzinach: w autorskim kinie dokumentalnym Kazimierza Karabasza, Władysława Ślesickiego, Jana Łomnickiego, Ireny Kamińskiej; w rewolucyjnych filmach animowanych Jana Lenicy, Witolda Giersza, Mirosława Kijowicza, Daniela Szczechury; w tak nieoczekiwanych formach, jak wielkie widowiska kostiumowe – najpierw spełniające klasyczne reguły spektaklu historycznego (*Krzyżacy* Aleksandra Forda, 1960), potem szokujące swoją narracyjną nieobliczalnością (*Rękopis znaleziony w Saragossie* Wojciecha Jerzego Hasa, 1964), to znów polityczną aktualizacją (*Popioły* Andrzeja Wajdy według Stefana Żeromskiego, 1965); wreszcie na seansach kina popularnego, kreujących bohaterów zbiorowej wyobraźni, jak dzielny agent wywiadu kapitan Kloss (Stanisław Mikulski) z serialu *Stawka większa niż życie* (1965–1968) Janusza Morgensterna i Andrzeja Konica czy skłócenie, ale niezbędni sobie, sąsiedzi Pawlak i Kargul z komedii Sylwestra Chęcińskiego *Sami swoi* (1967). W końcu, choć z opóźnieniem, dotarły też do nas echa ówczesnej światowej modernizacji kina. Tetralogia Jerzego Skolimowskiego, zapoczątkowana przez debiutancki *Rysopis*, wprowadzony na ekrany w 1965 r. (a po nim: *Walkower*, 1965; *Bariera*, 1966; wreszcie zablokowane na wiele lat przez cenzurę *Ręce do góry*, 1967) oznaczała twórcze podjęcie poetyki nowofalowej. Seria wybitnych dokonań niedawnych twórców polskiej szkoły

filmowej – od *Wszystko na sprzedaż* (1968) Wajdy, przez *Sól ziemi czarnej* (1969) Kutza i autobiograficzne *Jak daleko stąd, jak blisko* (1971) Konwickiego, po *Sanatorium pod Klepsydrą* (1973) Hasa czy *Trzecią część nocy* (1971) idącego ich śladem następcy, Andrzeja Żuławskiego – potwierdziła autorskie traktowanie kina. Start pokolenia pomarcowego, którego wyrazicielami stały się debiuty – poważny Krzysztofa Zanussiego *Struktura kryształu* (1969) i prześmiewczy Marka Piwowskiego *Rejs* (1970) – wzmocnił społeczne aspiracje kinematografii. Wielkie widowiska, powstałe w środku nowej dekady, kolejno nominowane do Oscara – *Potop* (1974) Jerzego Hoffmana, *Ziemia obiecana* (1974) Wajdy, *Noce i dnie* (1975) Jerzego Antczaka – dowiodły jej profesjonalizmu.

Właśnie ta profesjonalna kinematografia – w całości, od cykli telewizyjnych wyprodukowanych w Zespołach Filmowych Tor i X po komedie Stanisława Barei na czele ze słynnym *Misiem* (1980) – zjednoczyła się w opozycyjnym sprzeciwie wobec zmurzonego systemu końcówki rządów Edwarda Gierka. Sygnał dał *Człowiek z marmuru* (1976) Wajdy według scenariusza Aleksandra Ścibora-Rylskiego, z fabułą opartą na analogii między antysystemowym buntem przodownika pracy z epoki stalinowskiej (Jerzy Radziwiłowicz) a współczesną bezkompromisowością realizującej o nim dyplom studentki reżyserii (Krystyna Janda). Seanse *Człowieka z marmuru* wzmacniały buntowniczy nastrój widowni i niewątpliwie przybliżyły skuteczny protest gdańskich stoczniowców w sierpniu 1980 r., któremu poświęcony był sequel, *Człowiek z żelaza* (1981), flagowe dzieło sezonu „Solidarności”. Filmy powstałe w pięcioleciu między tymi dwoma dziełami Wajdy, składające się na nurt nazwany kinem moralnego niepokoju, spełniały się w interwencyjności. Twórcom najważniejszych dzieł udało się jednak znaleźć uniwersalne formuły dramatyczne, zapewniające im wartość trwalszą niż

Varia

Ale nam się wydarzyło!

Jan Paweł II w polskim parlamencie,
11 czerwca 1999